

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK PSZCZELARZY W GDAŃSKU



Kwartalny biuletyn informacyjny
Nakład 400 egz.

Nr 1 (64) sierpień 2013
ISSN 1641-9502

Bartnik Gdański



Spis treści

Od redakcji	2
20 lat minęło....	3
Wspomnienia na temat powstania „Bartnika Gdańskiego”	4
Jak najlepiej wykorzystać pożytki pszczele	5
Siejemy i sadzimy rośliny miododajne	9
Siedem pszczelarskich grzechów głównych	10
XVIII Bal Pszczelarza w Wejherowie	14
Pszczelarze podzielili się opłatkiem	15 (zdjęcia 28)
Wspomnienia z działalności Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w latach 1985 - 2003	16
Wizyta u pszczelarza seniora	23 (zdjęcia 28)
Życiodajne pszczoły?!	25 (zdjęcia 28)
Oferta handlowa sklepu WZP	26
Wykaz Rejonowych Kół Pszczelarzy zrzeszonych w WZP Gdańsk	27

Od redakcji

W momencie jak otrzymacie do rąk to najnowsze wydanie „Bartnika Gdańskiego”, będzie już po kolejnym sezonie pszczelarskim, który większość z nas uważa za udany. Pszczoły są już przygotowane do zimy i kolejnego roku, a my mamy czas na spotkania i podsumowania. Niejeden z nas sięgnie po zaniedbaną w sezonie literaturę pszczelarską, może to będzie również nasze czasopismo, które w tym roku obchodzi jubileusz 20-lecia.

Przed nami nasze kolejne już XXVII Wojewódzkie Święto Pszczelarzy, które w tym roku organizuje Rejonowe Koło Pszczelarzy w Gdyni.

W tym wydaniu Bartnika Gdańskiego zamieszczamy część wspomnień Pana Joachima Bohl, który przez wiele lat był kierownikiem biura Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w

Gdańsku. Zamieszczone dzisiaj wspomnienia dotyczą okresu kiedy powstawała siedziba WZP w Gdańsku Wrzeszczu na tak zwanej „wysepce”, gdzie również funkcjonował sklep pszczelarski. Obecnie - od 10 lat - siedziba WZP mieści się w Gdańsku przy ul. Na Stoku 48 i tam jest jedyny sklep pszczelarski prowadzony przez Wojewódzki Związek Pszczelarzy, zaopatrujący pszczelarzy w podstawowy sprzęt pszczelarski po preferencyjnych cenach.

Pan Joachim pomimo, że nie był pszczelarzem to miał duży wkład w rozwój naszego Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy. Początki działalności były bardzo trudne ponieważ przypadły na lata 80 ubiegłego wieku, kiedy w Polsce panował socjalizm. Wielu pszczelarzy pamięta działalność Pana Joachima, zwłaszcza okres rozprowadzania cukru do jesiennego pod-



karmiania pszczoł oraz organizowania licznych krajowych i zagranicznych wyjazdów pszczelarzy pomorskich na krajowe i światowe zjazdy pszczelarzy. Swoje wspomnienia z tych wyjazdów w 2012 roku opisała w „Bartniku Gdańskim” nasza koleżanka śp. Alicja Baj (tak, to już rok jak nie ma jej pośród nas).

Wielkim zaangażowaniem wykazał się Pan Joachim Bohl przy organizacji Krajowego Zjazdu Pszczelarzy w Gdyni w 1995 roku, co zostało docenione przez władze samorządowe poprzez liczne podziękowania i gratulacje. Wspomnienia z tego wydarzenia przedstawię w następnych wydaniach „Bartnika Gdańskiego”.

Zachęcam wszystkich pszczelarzy do spi-

sania swoich ciekawych doświadczeń dotyczących pracy w pasiece i z działalności związkowej, aby ocalić od zapomnienia i pozostawić swój ślad na ziemi dla przyszłych pokoleń.

Panu Joachimowi dziękuję za spisane wspomnienia, życzę zdrowia i zachowania w swej pamięci tylko miłych chwil i wielu życzliwych ludzi związanych z pszczelarstwem.

W miesiącu października delegacja gdańskich pszczelarzy wybiera się na Światowy Zjazd Pszczelarzy „Apimondia” do Kijowa, z którego to wyjazdu mam nadzieję zostaną spisane ciekawe wspomnienia.

Wszystkim czytelnikom życzę miłej lektury.

Małgorzata Voss

20 lat minęło....

Słowami tej znanej piosenki chciałbym zacząć tekst wspominający powstanie „Bartnika Gdańskiego”. W pierwszych dniach nowego 1993 roku w Zarząd WZP na wniosek ówczesnego kierownika biura Pana Joachima Bohla zatwierdził powstanie biuletynu informacyjnego pod tą nazwą. Poniżej przytaczam wspomnienia Pana Joachima, który na moją prośbę zgodził się podzielić swoją wiedzą na ten temat. Skład pierwszego zespołu redakcyjnego to: Joachim Bohl – redaktor naczelny, Danuta Stępniewska – sekretarz oraz członkowie zespołu: Zygmunt Barlikowski, Aleksander Klimiuk, Zygmunt Czoska, Florian Jaszka, Maria Okrój.

Przez te dwadzieścia lat „Bartnik Gdański” przechodząc ewolucję od wersji „powielaczowej” do profesjonalnie drukowanego czasopisma stał się nieodłącznym elementem życia naszej organizacji. Wielu nie wyobraża sobie, że zmieniająca się szybko rzeczywistość (internet) mogłaby zagrozić istnieniu tego wydawnictwa. Pomimo tego, że zawartość merytoryczna czasopisma uległa w czasie pewnym zmianom, w dalszym ciągu jest on „historią” naszego Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy i dlatego, w tym miejscu apeluję do wszystkich, nie tylko członków związku w czynne włączenie się w współredagowanie naszego czasopisma. Wzrost ilości ciekawych materiałów oraz rozprowadzo-

nych egzemplarzy mógłby skutkować powrotem do formuły kwartalnika.

W międzyczasie (2001 rok) - o czym w swoich wspomnieniach nie pisze Pan Joachim - „Bartnik Gdański” uzyskał tzw. nr ISSN skutkujący włączeniem do ogólnopolskiej bazy czasopism oraz obowiązkiem dostarczania każdego wydanego numeru do Biblioteki Narodowej w Warszawie, gdzie podlega archiwizacji. Od tego też czasu jest wydawany w sposób profesjonalny, drukowany w drukarni.

Niestety z wielkim żalem, jako obecnie redagujący „Bartnika Gdańskiego”, muszę przyznać, że nie wykształcił się zwyczaj przechowywania po kilka sztuk z każdego wydania w bibliotece biura WZP, a tym samym brak nam archiwum. W tym względzie można liczyć tylko na zbiory prywatne pszczelarzy.

Na koniec swoich wywodów chciałbym podziękować wszystkim redaktorom naszego czasopisma i wspomnieć nazwiska tych, którzy przez wiele lat zajmowali się jego redagowaniem. Oprócz wymienionego na wstępie składu zespołu redakcyjnego, który z niewielkimi zmianami wytrwał do 2003 roku, należy do nich w szczególności kol. Wojciech Grzywiński z koła wejherowskiego, który od blisko 20 lat regularnie zamieszcza swoje artykuły, kol. Jarosław Cichocki, Jan Nazar, Zygmunt Furdyna.



W bieżących numerach duży wkład ma kol. Tomasz Kocur. Zawsze ciepło wspominam wiersze naszego kolegi Jurka Prabuckiego (który ostatnio się nieco zaniedbuje). Największe jednak podziękowania należą się kol. Marianowi Michno, byłemu Prezesowi WZP, który „Bartnikowi Gdańskiemu” jak to się mówi „poświęcił kawał

życia” i pomimo tego, że jego nazwiska nie znajdziemy w stopce redakcyjnej to jest jego „dziecko”, którym opiekował się przez ponad dziesięć lat.

*Ryszard Voss
redaktor naczelny*

Wspomnienia na temat powstania „Bartnika Gdańskiego”

Na posiedzeniu Zarządu WZP zaproponowałem, aby co kwartał wysyłać do Prezesów poszczególnych Kół coś w rodzaju biuletynu, który miałby zawierać informacje o pracach Zarządu, nowościach, towarach, które oferujemy i ich cenach, o bolączkach i sukcesach w różnych Kółach, itp. Pomysł został zaakceptowany, a ja dołożyłem sobie roboty.

Początkowo było to kilka kartek, które zabierał prezes Michno i wspólnie z prezesem Koła w Wejherowie, mgr Romanem Głuszko, wówczas wójtem gminy, opracowywali i powielali na kręciółku w kilkudziesięciu egzemplarzach. Po jakimś czasie zainwestowaliśmy w kserokopiarkę „starej daty” i miałem na tydzień roboty z kserowaniem 20 do 30 stron w kilkuset egzemplarzach, poskładaniem biuletynu, pozyskiwaniem i wysyłką.

Właściwym ojcem „Bartnika Gdańskiego” w jego obecnym wydaniu stał się prezes Michno. Doszło do tego, że tworzyłem lub zbierałem materiały, gdzie się dało i co się dało, byle na tematy pszczelarskie. Koledzy także przynosili interesujące materiały. Pan Michno tak się zaangażował w Bartnika i wprawił, że opracował piękną szatę graficzną, nagrywał wszystko na dyskietkę i z tak przygotowanym materiałem jechaliśmy do drukarni w Pelplinie. Stron biuletynu zawierał już 40, czasem więcej, a zamawialiśmy kilkaset egzemplarzy.

Pod koniec mojej pracy drukowaliśmy 600 egzemplarzy. Przypominając sobie szczegóły tych początków naszego pisma, jestem pełen podziwu, że tak wspaniale nam się udało nie zatrudniając dodatkowego pracownika.

Co kwartał wychodził nowy biuletyn. Pewnego razu spóźniliśmy się o tydzień z wydaniem,

wtedy dostało nam się od skarbnika Zarządu. Panowie, jeśli podjęliście takiego zadania, należy dotrzymywać terminów. Po tej reprimendzie, staraliśmy się kilka dni przed terminem mieć gotowy materiał.

O jakości „Bartnika Gdańskiego” może świadczyć moja rozmowa przeprowadzona w Warszawie z redaktorką naczelną „Pszczelarza Polskiego” panią Gmurczyk. Nawiasem mówiąc, mieliśmy ustną zgodę na wykorzystywanie w wyjątkowych przypadkach treści w naszym piśmie i wzajemnie. Pani redaktor stwierdziła tak „Wasz Bartnik nie ostaje poziomem od naszego pisma, jest bardzo fachowo redagowany. Pszczelarze patrzą na pismo, jak na każdą inną publikację. W „Bartniku” tkwi jednak coś jeszcze innego. Poeta powiedziałby, że ma swoją duszę”. Gdy wspominam, ile pracy wkładaliśmy w przygotowania pisma, ile nocy pan Michno spędził przy komputerze redagując materiały i jak wielką była nasza radość, gdy wyszedł pierwszy egzemplarz z kolorową okładką, ogarnia mnie wzruszenie.

Dzisiejszym wydawcom chciałoby się powiedzieć, nie dajcie upaść „Bartnikowi”. Będziemy was wspierać, z całych sił. W uznaniu zasług nie tylko dla „Bartnika”, ale w całokształt pracy Zarządu WZP Pan Prezes kmdr dr Marian Michno został powołany na członka Zarządu Polskiego Związku Pszczelarzy w Warszawie oraz jako delegat do Apislawii (Międzynarodowej Organizacji Pszczelarskiej). Ponadto został członkiem Rady Nadzorczej Okręgowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Poznaniu.

Joachim Bohl



JAK NAJLEPIEJ WYKORZYSTAĆ POŻYTKI PSZCZELE

Dr hab. Zbigniew Kołtowski
Instytut Ogrodnictwa, Oddział Pszczelnictwa w Puławach
e-mail: zbigniew.koltowski@man.pulawy.pl

Słowa kluczowe: pożytki pszczele, rośliny miododajne, wydajność miodowa roślin, intensywność nektarowania roślin, wykorzystanie pożytków

Głównymi roślinami pożytkowymi możemy nazywać te gatunki roślin, z których przy sprzyjających warunkach pogody, pszczelarze uzyskują miód towarowy. W najbardziej ogólnym ujęciu źródłem pożytku mogą więc być rośliny uprawne i dziko rosnące, dostarczające nektaru i pyłku, oraz mszyce i czerwce, dostarczające spadzi.

Rośliny uprawne charakteryzuje jednorodność gatunkowa, często nawet odmianowa oraz dobre, nierzadko optymalne dla gatunku warunki siedliskowe (gleba, nawożenie itp.). Wydajność nektarowa tych roślin może być zatem bliska maksymalnej w stosunku do fizjologicznych możliwości rośliny. Praca pszczół na łanie może być również bardzo efektywna, bo pasieka jest zwykle podwożona do pożytku. Wówczas mają także miejsce bliskie przeloty z kwiatu na kwiat ze względu na jednoczesne kwitnienie jednorodnego ładu roślin.

Rośliny uprawne dostarczają na ogół bardziej intensywnych pożytków niż nawet te same gatunki występujące dziko. Jako przykład można podać malinę, która w uprawie polowej ma wydajność miodową około 200 kg z 1 ha plantacji, a wydajność zwartych zarośli w lesie sięga jedynie do 120 kg w przeliczeniu na 1 ha.

Zdecydowana większość owadopylnych roślin uprawnych daje zatem wziętki typowo towarowe, a liczba rodzin pszczelich, jaka może przypadać na 1 ha danej uprawy bez obniżenia ich wydajności, jest stosunkowo duża. Do najważniejszych uprawnych roślin pożytkowych w Polsce zaliczamy: rzepak ozimy, malinę właściwą, koniczyzny i lucernę, fasolę wielokwiatową, grykę zwyczajną, a ostatnio także słonecznik. Bardzo ważną pod względem gospodarczym cechą różniącą te rośliny pożytkowe od dziko rosnących jest ich gwałtowne zakwitanie. Rośliny zasiane w jednym terminie i jednolicie pielęgnowane odznaczają się bardzo wyrównanym rozwojem.

Wśród ważnych dla pszczelarstwa roślin dziko rosnących, tylko nieliczne występują w wyraźnie zwartych zespołach na większych obszarach. Można tutaj wymienić pożytki z wierzby, mniszka pospolitego, maliny w zaroślach, robinii akacjowej, lipy głównie drobnolistnej, nawłoci późnej i kanadyjskiej oraz wrzосу.

Na ogół rośliny dziko rosnące stanowią określone zespoły siedliskowe, jak na łąkach, porębach leśnych, górskich haliznach, odłogach, w leśnym poszyciu itp. Występuje tam wiele gatunków roślin obok siebie, kwitnących w różnych terminach i stanowiących tylko jakiś dodatek porostu w danym zespole. Stwarza to pszczołom gorsze technicznie warunki do zbioru pożytku. Prócz tego rośliny te rosną w uboższych na ogół warunkach środowiskowych, gorzej się rozwijają, a tym samym niższa jest ich jednostkowa wydajność nektarowa.

Zakwitanie roślin dziko rosnących nasila się zwykle stopniowo i również stopniowo następuje ich przekwitanie. W sumie dzikie źródła pożytków są mniej intensywne, a liczba rodzin pszczelich, jaka powinna przypadać na 1 ha obszaru takiej bazy pożytkowej, jest znacznie mniejsza niż przypadająca na uprawy polowe.

W przypadku takich zespołów roślinnych możemy mówić o rodzajach pożytków, które określamy ze względu na siedlisko, tzn. miejsce występowania roślin. Mówimy wówczas o pożytkach



leśnych, łąkowych, polnych i osiedlowych, w skład których wchodzi wiele gatunków roślin, mniej lub bardziej cennych z pszczelarskiego punktu widzenia.

Chcąc scharakteryzować pożytki leśne z botanicznego punktu widzenia możemy powiedzieć, że źródłem nektaru dla pszczół w lasach są przede wszystkim takie krzewy jak kruszyna, malina oraz niektóre rośliny runa leśnego, jak borówka, wrzos i macierzanka. Drzewostany zwarte i cieniste są dla pszczół zwykle tylko źródłem spadzi. Wśród nektarodajnych gatunków drzew możemy wymienić lipy, klony, jarzębinę, które zwykle nie tworzą większych skupisk, lecz występują pojedynczo.

Pożytki łąkowe to na wielu obszarach jedno z najlepszych źródeł surowca miodowego dla pszczół. Oczywiście nie mogą to być łąki użytkowane bardzo intensywnie, bo w takich przypadkach gatunki miododajne, nawet gdy są obecne, nie zdążą zwykle zakwitnąć. Łąki użytkowane ekstensywnie, koszone 1-2 razy w roku, mają szansę być dobrym i bardzo urozmaiconym pożytkiem pszczelim.

Na łąkach o uregulowanym poziomie wód gruntowych mogą rosnąć takie gatunki jak koniczyzna biała, białoróżowa (szwedzka) i łąkowa (czerwona), komonica zwyczajna, lucerna sierpowata, wyka ptasia, kuklik zwisty, bluszcz kurdybanek, firletka poszarpana, chaber łąkowy, barszcz pospolity, bodziszek łąkowy, ostrożeń łąkowy, czarcikęs łąkowy, driakiew gołębia, świerzbica polna, żywokost lekarski, brodawnik jesienny, nawłóć późna i wiele innych.

Na łąkach podmokłych, których jest w kraju sporo, bo grunty podmokłe są przeważnie wykorzystywane jako użytki zielone, z ważniejszych dla pszczół gatunków roślin występuje: rdest wężownik, krwawnica pospolita, ostrożeń warzywny, ostrożeń błotny, mięta długolistna i inne gatunki mięty, karbieniec, wierzbownica kosmata, rzeżucha łąkowa, wiązówka błotna, kozłek lekarski, rutewka orlikolistna i wiele innych.

Pożytki polne możemy podzielić na dwa rodzaje. Po pierwsze wspomniane wcześniej rośliny użytkowane rolniczo uprawiane w monokulturach, które stanowią przeważnie dobry pożytek towarowy. Są to również te gatunki roślin, które nie są źródłem pożytku towarowego, ale ze względu na swoje masowe kwitnienie na określonych, jednorodnych gatunkowo obszarach zawsze mają duże znaczenie dla pszczół.

Do takich gatunków możemy zaliczyć większość upraw sadowniczych. W sadach znaczenie dla pszczół mają: agrest, porzeczka czarna, morele, grusze, czereśnie, wiśnie, śliwy i jabłonie. Mniejsze znaczenie pożytkowe mają plantacje truskawek.

Na polach z roślin rolniczych, oprócz typowo towarowych pożytków wymienionych wcześniej, pewne znaczenie mają plantacje gorczycy jasnej, komonicy, sparcety, wyki kosmatej i bobiku. Nie można zapomnieć również o gatunkach specjalnie uprawianych dla pszczół na polach uprawnych jak np. facelia, ogórecznik czy przegorzan, które mogą być także źródłem pożytku towarowego.

Poza wymienionymi gatunkami pożytku pszczołom na polach uprawnych dostarczają rośliny warzywne, jak ogórki, dynia oraz nasienniki cebuli, pietruszki, selera i marchwi, a z roślin przemysłowych i zielarskich - kolendra siewna, malwa czarna, lawenda, tymianek, jeżówka purpurowa, czarnuszka siewna, ostropest plamisty i wiesiołek dziwny.

Drugim nieco mniej ważnym lecz zawsze pożądanym źródłem pożytków na polach uprawnych są chwasty polne, wśród których na pierwszym miejscu należy wymienić chaber bławatek i rzodkiew świrzepę (łopuchę), a następnie gorczycę polną (ognicę), mlecz polny, ostrożeń polny, koniczynę polną i złocistożółtą, rdesty, zagorzałek późny, czyściec błotny, powój, wykę drobnokwiatową, bratek polny, ostróżeczkę polną i jasnotę różową.

Obecnie coraz większego znaczenia nabierają pożytki osiedlowe. Zmieniające się zwyczaje w urządzaniu własnych posesji pozwalają na optymizm w postrzeganiu tych miejsc jako źródeł pożytku dla pszczół. Na terenach osiedli mieszkalnych, ogrodów, parków, przydroży oraz tzw. ruderalisk



i nieużytków z drzew największe znaczenie dla pszczół mają lipy i robinia akacjowa oraz wierzyby, klony, kasztanowiec, jarzębina i inne drzewa ozdobne, a także owocowe.

Z krzewów ozdobnych najważniejsze są irgi, a zwłaszcza irga błyszcząca, rozkrzewiona oraz czarna, a także klon Ginnala, głogi, suchodrzewy, żylistek, śnieguliczka, karagana, tamaryszek, oliwnik, parczelina, moszeniec i inne.

Na terenach osiedlowych z roślin zielnych pożytku pszczołom dostarczają rozmaite gatunki rosnące w ogródkach kwiatowych, jak: śnieżyczka, cebulica, krokusy, sasanki, fiołki, bratki, gęsiówka, żagwin, ubiorek, niezapominajka, wielosił, lilie, dzwonki, maki, chabry, rozchodniki, czyściec włochaty, szalwia omszona i ogrodowa, lawenda, tymianek, hyzop lekarski, mięta, bazylia, driakiew, naparstnica, ślázówka ogrodowa, rudbekia, rezeda pachnąca, dalie, przegorzany, nawłocie, dzielżan, astry jesienne i wiele innych.

Charakterystyka najważniejszych gatunków roślin pożytkowych i ich wydajności miodowe były publikowane wielokrotnie. Wystarczy sięgnąć do najważniejszych publikacji pszczelarskich, jak „Pożytki Pszczele” czy „Wielki Atlas Roślin Miododajnych” lub do artykułów w najpopularniejszych periodykach z tej dziedziny: Pszczelarstwo, Pszczelarz Polski, Pasieka.

Nie zawsze jednak publikowane w literaturze wydajności miodowe określonych gatunków znajdują swoje potwierdzenie w praktyce pszczelarskiej. Trzeba zawsze mieć na uwadze fakt, że wydajność miodowa to nie jest ilość miodu jaką pszczelarz może odwirować ze swojej pasieki usytuowanej na określonym pożytku, ale są to potencjalne ilości surowca miodowego dostarczanego przez dany gatunek rośliny, w sprzyjających warunkach pogodowych i to tylko wówczas, gdy roślinność tworzy zwarty i wyrównany porost.

Co zatem może wpływać na sam proces wydzielania nektaru i co za tym idzie również pośrednio na ilość surowca miodowego zbieranego przez pszczoły?

Obfite nektarowanie roślin zależy przede wszystkim od ich naturalnych właściwości warunkowanych genetycznie. Jedne znane są z tego, że wydzielają dużo nektaru, inne w tych samych warunkach wydzielają go znacznie mniej. Poza tym na nektarowanie roślin wywierają wpływ czynniki klimatyczne, jak światło, temperatura, wilgotność powietrza i wiatr oraz zależna od nich wilgotność gleby, a także rodzaj gleby, na której rośliny rosną. Sposób uprawy i nawożenie także wpływają na intensywność nektarowania roślin uprawnych. Wszystkie te czynniki działają zawsze równocześnie, a ilość wydzielonego nektaru zależy od ich łącznego oddziaływania.

Nie jest więc tajemnicą, że ten sam gatunek rośliny może mieć całkowicie różną wydajność miodową w odmiennych warunkach klimatycznych i siedliskowych. Należy zdawać sobie sprawę, że wszystkie podawane w literaturze wydajności cukrowe czy miodowe dotyczą warunków optymalnych, czyli sprzyjających dobremu nektarowaniu. Czynniki zewnętrzne mogą te wartości modyfikować i to tylko w jednym kierunku, tzn. je ograniczać. Obserwując warunki siedliska i warunki pogody w czasie kwitnienia rośliny pożytkowej można łatwo stawiać prognozy o stopniu wykorzystania surowca miodowego z danego pożytku. Zwykle takie prognozy potwierdzają się przy miodobraniu.

Osobne zagadnienie stanowi wykorzystanie pożytku nektarowego. Podstawowym warunkiem decydującym o skutecznym wykorzystaniu pożytków jest siła rodzin pszczelich. Pszczoł musi być dużo, powinny być w różnych kategoriach wiekowych i w dobrej kondycji. W pasiece powinien panować nastrój roboczy, wynikający z właściwych proporcji między ilością pszczół i czerwiu.

Struktura rodziny przeznaczonej do produkcji miodu: 1) odpowiednia siła, to jest duża liczba pszczół dorosłych, 2) duża liczba czerwiu krytego, z którego codziennie wygryzać się będzie znaczna liczba pszczół, 3) mało czerwiu otwartego, wymagającego karmienia, 4) większa liczba zbieraczek od liczby pszczół zajmujących się pielęgnowaniem czerwiu.

Czynniki warunkujące dobry rozwój rodziny: 1) intensywność czerwienia matek, 2) uwarun-



kowania genetyczne pszczoł, 3) długość dnia, 4) temperatura zewnętrzna, 5) stały dopływ nektaru, 6) ilość zapasów pyłkowych w gniazdach, 7) odpowiednia liczba plastrów na czerwienie.

Wielkość pasieki musi być dostosowana do zasobów pożytkowych występujących w zasięgu lotu pszczoł. Pszczelarz powinien znać areał roślin miododajnych i pyłkodajnych w okolicy pasieki, ich wydajność i przewidywane terminy kwitnienia. Na ogół mamy do czynienia z przepszczeleniem. W takich warunkach jedynie silne rodziny dają gwarancję zbiorów miodu. Poniżej kilka metod przygotowania rodzin do efektywnego wykorzystania pożytków.

Zasada Taranowa - rodziny do pożytku zaczynamy przygotowywać 51 dni przed jego rozpoczęciem, a kończymy 29 dni przed zakończeniem. Robotnice wygryzione z jaj złożonych na początku tego okresu wezmą czynny udział w wychowie pszczoł stanowiących główną siłę wykorzystującą pożytek i zdążą jeszcze parę dni popracować jako zbieraczki. Rodzina prawidłowo przygotowana do pożytku powinna liczyć 40-50 tysięcy pszczoł. Zakładając, że matka składa 1500 jajeczek na dobę, potrzeba 30 dni czerwienia. Stąd owe 51 dni przygotowań przed pożytkiem. Z kolei robotnice wygryzione z jajeczek złożonych 29 dni przed końcem pożytku zdążą się jeszcze napracować przy przeróbce nektaru w pierwszych tygodniach swojego życia.

Pobudzanie rodzin do rozwoju. Długość okresu pobudzania zależy od długości trwania pożytku oraz od tego, czy spodziewamy się po nim następnego. Najlepiej, gdy pożytki w zasięgu naszej pasieki następują po sobie w sposób ciągły. Wtedy obowiązkiem pszczelarza jest dbanie o wielkość gniazda tak, by plastrów było wystarczająco dużo i na miód, i na czerw. Kolejne pożytki są wtedy wykorzystywane jako towarowe, a częściowo jako rozwojowe.

Zimowanie jedynie silnych rodzin. Rodziny, które mają wykorzystać rzepak (lub mniszek) powinny przed zazimowaniem liczyć 30 do 40 tysięcy osobników. Przygotowanie dla każdej z nich kilka plastrów z pierzgą. Kilka z nich użyjemy do zestawienia gniazda na zimę jeszcze przed karmieniem, a dwa lub trzy dostawimy w pobliżu czerwiu w gniazda rozwijających się rodzin wiosną, w marcu lub nawet w lutym.

Przygotowanie rodzin przed zimą: 1) wymiana matek na młode i dobrze czerwjące do końca lipca, 2) połączyć słabe rodziny, 3) uzupełnić zapasy syropem cukrowym do 5 kg na rodzinę, 4) podkarmiać rodziny co 3-4 dni po 1-1,5 litra syropu, 5) dostarczyć rodzinom pyłek w plastrach przygotowanych w maju i w czerwcu, 6) w końcu sierpnia ułożyć gniazda na zimę i rozpocząć karmienie na zimę, które należy zakończyć około 10 września a najpóźniej 20 września, 7) po zakończeniu karmienia, gniazda ocieplić i zabezpieczyć wyloty przed myszami, 8) walkę z chorobami przeprowadzić w odpowiednim dla każdej choroby terminie.

Metody przyspieszania rozwoju wiosennego: 1) podkarmianie pobudzające, 2) odsklepanie zapasów zimowych, 3) podkarmianie pyłkiem lub jego namiastkami, 4) przestawianie korpusów, 5) obracanie i przestawianie ramek, 6) podgrzewanie uli grzałkami elektrycznymi, 7) wykorzystywanie ciepła innej silnej rodziny.

Gospodarka dwurodzinna. Dwie rodziny średniej siły łączy się kilka dni przed pożytkiem w jedną silną. Bardziej skuteczną metodą jest nalot połączony z przeniesieniem czerwiu. Jedną z rodzin zazimowanych parami odstawiamy dalej. Przenosi się z niej czerw zasklepiony do rodziny, która pozostała na miejscu, z kolei z niej zabiera się wszystek czerw odkryty. Pszczoły lotne z ula odstawionego nalatują na pozostawiony ul i zasilają pulę jego zbieraczek. Daje to zwiększenie produkcji miodu w pasiece o 50%.

Ograniczanie czerwienia rozpoczynamy na 29 dni przed końcem pożytku. Po połowie lipca matek nie należy ograniczać bo powinny się one rozczervenić tak intensywnie jak to tylko możliwe. Z jajeczek złożonych na przełomie lipca i sierpnia wychowane będą pszczoły, których zadaniem będzie przetrwać zimę i wiosną zebrać miód z wierzby oraz wychować kolejne pokolenia, które będą praco-



wać na mniszku i rzepaku.

Ponadto do zabiegów dających dobre efekty zaliczamy: 1) wykorzystanie pszczoł rojowych, 2) wywołanie złudzenia rójki, 3) tworzenie odkładów, 4) gospodarka kompleksowa.

W gospodarce kompleksowej pasiekę traktujemy jako całość, nie skupiamy się na pojedynczej rodzinie. Daje ona lepsze możliwości szybkiej zmiany struktury i siły wybranych rodzin produkcyjnych.

Przy takiej gospodarce do dyspozycji mamy następujące zabiegi pozwalające na zwiększenie produktywności pasieki: 1) zasilanie rodzin produkcyjnych pszczołami i czerwem z odkładów, 2) wykorzystanie odkładów utworzonych w czasie zapobiegania rójce bądź w czasie wymiany matek w rodzinach, 3) wykorzystanie matek pomocniczych, 4) łączenie rodzin na pożytek, 5) naloty pszczoł z jednej lub kilku rodzin na rodzinę produkcyjną.

Podsumowanie

Przy pożytkach wczesnowiosennych (koniec kwietnia - pierwsza dekada maja) efekty daje:

- zasilanie rodzin produkcyjnych przed zazimowaniem przez łączenie rodzin z ich odkładami,
- stosowanie nalotów z jednej rodziny na drugą lub z dwóch rodzin na trzecią.

Inne metody nie przyniosą efektów, ponieważ nie można zbyt wcześnie odbierać rodzinom pomocniczym czerwem. Osłabiłoby je to nadmiernie, a rodzinom zasilanym przyniosłoby to niewielkie korzyści.

Aby mieć szansę wykorzystania pożytków od 20 kwietnia do 10 maja (rzepakowego i następnych wczesnych pożytków) należy:

- zazimować rodziny silne, najlepiej przez dołączenie do nich odkładów i ustawić je parami,
- na wiosnę wykonać wszystkie zabiegi przyspieszające rozwój rodzin,
- po wystąpieniu pierwszego pożytku dokonać nalotów pszczoł na rodziny produkcyjne,
- na początku pożytku rzepakowego dokonać ponownego nalotu z rodzin pomocniczych,
- przenieść starszy czerw kryty do rodzin produkcyjnych, aby zdążył się wygryźć przed końcem pożytku,
- przed pożytkiem czerwcowym (akacja) połączyć rodziny pomocnicze z produkcyjnymi.

Siejemy i sadzimy rośliny miododajne

Corocznie w ostatni weekend sierpnia w Warszawie odbywa się wielka Międzynarodowa Wystawa Roślin, której patronuje hasło „Zieleń to życie”. Trawestując to hasło, my pszczelarze powiemy: „Życie naszych pszczoł to rośliny miododajne”. Wyniki produkcyjne naszych pasiek w olbrzymim stopniu zależą od bazy pożytkowej, do której dostęp mają nasze pszczoły. Wybierając miejsce pod naszą pasiekę zwracamy uwagę na występujące w okolicy rośliny miododajne. Uboga ilość takich roślin praktycznie przesądza o rezygnacji z wyboru miejsca. W takiej sytuacji działania pszczelarza zmierzające do zasadniczej poprawy pszczelego pastwiska z

góry skazane są na niepowodzenie. Zmieni się sytuacja jeżeli w sąsiedztwie naszej pasieki będziemy mogli zasiać na dużym arele takie rośliny jak: rzepak, rzepik, facelia, ogórecznik, gryka, gorczyca, nostrzyk.

O możliwości uprawy danej rośliny na dużym obszarze decydować będą przede wszystkim warunki glebowe. Dopasowanie do określonego rodzaju ziemi jakichś roślin uprawianych wymaga znajomości agrotechniki. Dla nas pszczelarzy pozostaje metoda małych kroków polegająca na skromnych zasadzeniach i wysiewach.

Sądzę, że poważnym obowiązkiem każdego z nas jest systematyczne wzbogacenie otocze-



nia naszej pasieki w rośliny miododajne, które należy podzielić na jednoroczne i wieloletnie rośliny zielne a drugą grupę stanowią krzewy i drzewa miododajne. Najbardziej efektywną i widoczną formą naszej akcji wzbogacania okolicy naszej pasieki są nasadzenia drzew i krzewów miododajnych. W tym miejscu wymienię tylko niektóre: lipa, klony, głóg, wierzby, dęby, akacje, leszczyna czy niepozorna śnieguliczka. Ważną sprawą jest zdobycie materiału do nasadzeń. Kupowane drzewa w szkółkach nie są tanie np. lipa może kosztować nawet 50 zł za sztukę. Proponuję pozyskiwanie drzew i krzewów ze środków jakimi dysponuje WZP z otrzymanej dotacji. Drugim źródłem dającym dużą satysfakcję jest hodowla prowadzona przez pszczelarza od wysiania nasion lub zasadzenia sztabów. Można także zdobywać materiał od znajomych, którzy chętnie dzielą się posiadanymi nadwyżkami lub są w stanie wskazać miejsca, w których można znaleźć drzewa i krzewy, które zaczęły same rosnąć w miejscach, które nie pozwolą na dalszy ich wzrost (rowy, pobocza, miedze).

Przy sadzeniu drzew i krzewów należy koniecznie pamiętać, że nie każde miejsce i występująca tu gleba nadaje się dla danej rośliny. Ważną sprawą jest stan sadzonego drzewa (czy są odpowiednio długie i niewysuszone korzenie). Pamiętajmy, że wiosną jest bardzo łatwo wy-

suszyć rośliny. Istotną sprawą jest równowaga pomiędzy częścią podziemną (korzenie) a częścią nadziemną (pień i gałęzie) stąd konieczność właściwego przycięcia i zabezpieczenia miejsca, w którym to dokonaliśmy. Duże drzewa wymagają takiego zabezpieczenia za pomocą słupka lub słupków tak, by w pierwszych latach słabo ukorzenione drzewo nie było narażone na skutki silnych wiatrów. No i wreszcie stałe zabezpieczenie wystarczającą ilość wilgoci. O tym nie można zapomnieć.

Wysiewając rośliny jednoroczne i wieloletnie musimy pamiętać, że rodzaj gleby decyduje o powodzeniu naszych działań np. facelia nie urośnie na ciężkiej gliniastej i zachwaszczonej ziemi. Od tego jak jest przygotowana do wysiewu ziemia zależą przyszłe rezultaty. Wiele roślin wymaga wcześniejszej stratyfikacji bądź kiełkuje dopiero na drugi rok. Podobnie jak przy drzewkach i krzewach zapewnienie wilgotności odpowiednie nawożenie i pielęgnacja będzie decydować o naszym sukcesie.

Warto podjąć wysiłki, by poprawić bazę pożytkową naszych pszczół a obserwacja pracujących owadów na naszych uprawach stanowić będzie dla nas źródło satysfakcji i zadowolenia.

*mgr Kazimierz Gursztyn
Prezes Koła Pszczelarzy w Braniewie*

Siedem pszczelarskich grzechów głównych

Uroczystości Św. Ambrożego w Wejherowie

Zgodnie z wieloletnią tradycją, w dniu 9 grudnia 2012r. odbyło się uroczyste spotkanie pszczelarzy i ich rodzin z Rejonowego Koła Pszczelarzy Ziemi Wejherowskiej, a także zaproszonych gości z kół ościennych z okazji kolejnej rocznicy urodzin biskupa Mediolanu i patrona pszczelarzy - Św. Ambrożego.

Oprócz mszy św. w intencji pszczelarzy, która celebrował w kościele p.w. Chrystusa Króla w Wejherowie ks. prał. Daniel Nowak oraz spotkania biesiadnego w świetlicy Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. F. Ceynowy w Wejherowie przy cięcie i miodzie pitnym, zarząd koła przygotował dwudziestominutową prelekcję na temat „siedmiu grzechów głów-

nych”, które najczęściej popełniamy w praktyce pszczelarskiej.

Uczestnicy spotkania mieli oprócz tego możliwość obejrzenia kontenerowego pawilonu pszczelarskiego na kołach, którego projekt opracował i własnym sumptem zrealizował ks. Daniel Nowak, zamiłowany pszczelarz i jednocześnie opiekun duchowy naszego koła.

Pomysł na temat siedmiu grzechów głównych zaczerpnęliśmy z kalendarza pszczelarskiego wydanego przez Redakcję i Wydawcę Wilczyńska - Macieja Rysiewicza, nieco modyfikując zakres tematów, z nadzieją, że redakcja kalendarza nie weźmie nam tego za złe.



Myślę, że po tym wprowadzeniu możemy już przystąpić do meritum i powiedzieć, że do najczęściej popełnianych przez nas pszczelarzy grzechów głównych należą:

1. Nieprawidłowy wiek i nieprawidłowa jakość matek utrzymywanych w rodzinach pszcze-lich.

Każdy pszczelarz, oprócz tego, że jest hobbystą i miłośnikiem pszczół, ma także ambicję, aby praca przy pszczołach dawała mu jakąś wymierną satysfakcję. Nie ulega wątpliwości, że siła i kondycja całej rodziny pszczelej, a także zbiór miodu i innych produktów pszczelich zależy w bardzo dużej mierze od wieku i jakości matki pszczelej.

Matki mamy głównie z dwóch źródeł: zakupujemy je same z niewielkim „dworem” lub w pakietach albo wyhodowujemy sami. Jak w każdej populacji owadów, szczególnie błonkoskrzydłych, możemy mieć do czynienia z matkami przeciętnymi, słabymi albo wyróżniającymi się pozytywnie, to jest takimi, które wydzielają dużą ilość substancji matecznej i wykazują dużą skłonność do czerwienia. Jeżeli pszczelarz chce mieć zdrowe i silne rodziny, bo tylko takie mogą zapewnić mu pożądane zbiory miodu i pyłku, to powinien zrobić wszystko, aby mieć w swojej pasiece tylko takie rodziny, które mają młode i najlepsze matki pszczele. Wiek matek można jednak określić tylko wtedy, kiedy mamy w pasiece znakowane matki pszczele. Jeżeli tak nie jest, wcześniej czy później się pogubimy i stracimy orientację w jakim wieku są nasze matki, choćby z tego powodu, że w niektórych rodzinach dochodzi do tzw. cichej wymiany matek.

Właściwie, jeżeli pragniemy mieć dobre zbiory i satysfakcję z pszczół, nie powinniśmy trzymać matek dłużej niż dwa sezony.

Powinniśmy stale pamiętać o tym, że stare matki o wiele słabiej czerwią, co odbija się niekorzystnie na wiosennym rozwoju rodzin, a w konsekwencji na zbiorach miodu, natomiast w drugiej połowie lata, także ze względu na mizerne czerwienie, słabe rodziny nie są w stanie przygotować się do zimowli.

Jeżeli kierowane instynktem pszczoły przystąpią w drugiej połowie lata do cichej wymiany matki, to rodzina również może upaść, bowiem albo matka może nie zdążyć się una-

siennić, albo - jeżeli nawet się unasienni - nie starcza zwykle czasu na odbudowanie siły rodzi-ny przed zimą.

Warto też podkreślić, że jeżeli nawet pszczelarz w wystarczającym stopniu i w prawidłowym czasie dokarmi taką rodzinę na okres zimy, to i tak jej zła kondycja odbija się na wyniku zimowania albo na rozwoju wiosennym i późniejszych zbiorach, i koło niepowodzeń się zamyka.

W konkluzji - tylko młode i znakowane (w całej pasiece!) matki pszczele gwarantują dużą siłę rodzin i dobre zbiory miodu, a także ułatwiają przeprowadzanie okresowych przeglądów i umożliwiają realizację planowej wymiany matek.

2. Nieprawidłowa technika wymiany plastrów gniazdowych.

Nie jest prawdą, że dość intensywne dodawanie ramek z węzą obniża wydajność miodową, gdyż część pszczół, zamiast zbierać, jest zaangażowana zabudową węży. Jak się okazało rację mają ci pszczelarze, którzy stoją na stanowisku, że plastry są bardzo ważnym organem rodziny pszczelej. Częsta wymiana plastrów jest nie tylko podstawowym czynnikiem rozwoju i utrzymywania odpowiedniej siły rodziny, lecz także dobrego stanu zdrowotnego pszczół i odpowiednich warunków higienicznych w ulu.

Silna i zdrowa rodzina pszczoła jest w stanie odbudować w sezonie nawet kilkanaście ramek węży bez szkody dla jej biologicznego rozwoju i zbiorów miodu, a nie jedynie 4-6 ramek jak uważano dotychczas.

W konkluzji - dążenie do całkowitej wymiany plastrów gniazdowych na nowe w każdym sezonie pasiecznym daje gwarancję dynamicznego rozwoju rodziny, jej dobrego stanu zdrowotnego i higienicznych warunków w ulu.

3. Nieprzestrzeganie terminów oraz zasad kompleksowej walki z warrozą.

Przyczyny takiego postępowania są bardzo różne i złożone, najczęściej nie wynikają z naszej niefrasobliwości i dlatego nie będę ich omawiał, poświęcając uwagę samej idei „trzeciego grzechu”.

Chciałbym podkreślić, że jeżeli opóźnimy terminy zabiegów przeciwko warrozie, przepro-



wadzymy je niedbale albo z pominięciem zalecanych zasad, jeżeli nie stosujemy zintegrowanych metod biotechnicznych i chemicznych, to mamy w pasiece rodziny osłabione liczbowo, w złej kondycji biologicznej, narażone nie tylko na warrozę, lecz także na choroby towarzyszące warrozie, wśród których w pierwszej kolejności należy wymienić nosemozę oraz ostre i przewlekłe choroby o etiologii wirusowej.

Powinniśmy mieć świadomość tego, że rodziny nękane wewnętrznymi, bardzo istotnymi problemami zdrowotnymi nie są w stanie prawidłowo się rozwijać, bowiem walczą jedynie o przetrwanie. Nie są też w stanie przynieść pszczelarzowi miodu. Co gorsze, bez energicznych i racjonalnych działań pszczelarza, są one najczęściej skazane na zagładę.

W konkluzji - nie ulegać rutynie, wynikającej z wieloletniego obycia się z warrozą. Przestrzegać terminów zalecanych zabiegów prewencyjnych, stosować je kompleksowo, zmieniać metody i środki, śledzić najnowsze doniesienia. W tym zakresie, pamiętając, że warroza jest w dalszym ciągu najbardziej niebezpieczną chorobą naszych pszczoł.

4.Utrzymywanie rodzin w ulach nieodpowiedniej struktury rodni w stosunku do miodni i zaniedbywanie czynności zapobiegających powstawaniu nastroju rojowego.

W zależności od typu ula zwykle pszczelarze zimują pszczoły na liczbie plastrów od 5 do 12. Jeżeli rodzina dobrze zimuje, to najczęściej udaje się doprowadzić ją do optymalnego rozwoju na główny pożytek, który zwykle występuje w maju albo w maju i czerwcu.

Jak doskonale wszyscy wiemy, istotnym kłopotem dla pszczelarza jest wystąpienie genetycznie uwarunkowanego nastroju rojowego, który pojawia się w czasie głównego pożytku albo zaraz po nim.

Wychodzące roje druzgocą pracę pszczelarza i w dużym stopniu ograniczają zbiory miodu. Jeżeli spóźnimy się z likwidacją mateczników, rodzina jest w stanie wydać nawet kilka rójek.

W okresie wiosennego rozwoju pszczelarz powinien czuwać nad tym, aby w porę - zależnie od warunków pogodowych, stanu rodziny i pożytków - poszerzyć część gniazdową ula, dodać nadstawkę, a następnie, zależnie od potrzeb ro-

dziny, powiększyć miodnię i koniecznie zapewnić dobrą wentylację ula.

Ważnym działaniem pszczelarza w tym okresie jest utrzymanie prawidłowego stosunku między wielkością miodni i wielkością rodni.

Jeżeli nie zwrócimy uwagi na te zależności, sezon może nie być dla nas satysfakcjonujący. Miodnia nie powinna być za duża w stosunku do wielkości gniazda, a więc do wielkości rodziny, a z drugiej strony pszczołom w okresie pożytku nie może zabraknąć miejsca na swobodne składowanie miodu.

Brak sprzyjających warunków w tym zakresie hamuje naturalny ciąg intensywnej pracy w rodzinie i przyspiesza wystąpienie nastroju rojowego.

W konkluzji - aby uzyskać przyzwoite zbiory miodu, należy odpowiednio wcześniej zmienić warunki w ulu na takie, które osłabiają naturalną dążność pszczoł do rójki.

5.Nieodpowiednie przygotowanie rodzin do zimowli.

Ogólne zasady przygotowania rodzin do zimy są dość dobrze znane, ale jak wynika z praktyki nie są w pełni przestrzegane i rozumiane. Jeżeli pszczelarz chce mieć mocne pszczoły i dobre zbiory miodu w kolejnym sezonie, to musi zadbać o swoje pszczoły już w okresie od momentu ostatniego miodobrania do momentu zakończenia karmienia na okres zimy.

Przy dzisiejszych warunkach pożytkowych nie wystarczy podać rodzinom w okresie do 10 albo 15 września odpowiedniej ilości roztworu cukru albo gotowego pokarmu, który jest dostępny na rynku.

Pszczelarz powinien stosować podkarmianie stymulujące po ostatnim pożytku, zwykle kończącym się ostatnim miodobranem, gdyż – przynajmniej w naszym rejonie - nie ma już takich pożytków, które mogłyby zapewnić rodzinom dobry rozwój w drugiej połowie lata. Musimy więc pomóc pszczołom wychować nowe pokolenie, bowiem stare, spracowane pszczoły nie nadają się do utworzenia kłębu zimowego i przetrwania zimy.

Warto też pamiętać, iż zupełnie nie opłaca się zimować słabych rodzin, najwygodniej połączyć je z odkładami. Nie powinno się także zapominać, że pszczoły wchodzące w skład



kłębu zimowego muszą mieć dostęp nie tylko do pokarmu węglowodanowego, lecz także do białkowego. Jeżeli w miejscu stacjonowania pasieki nie ma roślin dających pożytek białkowy w drugiej połowie lata, można uprzedzić niekorzystną sytuację, odbierając rodzinom część zapasów pyłku w miesiącu maju. Ramki z pyłkiem można przechować w suchych i chłodnych pomieszczeniach i następnie wstawić do gniazda przed okresem zimy.

Chciałbym nadmienić, że niektórzy pszczelarze stosują podkarmianie także wczesną wiosną, po pierwszym oblocie pszczół.

Wracając do kończącego się lata pragnę podkreślić, iż nie można zapominać, że w okresie wczesnej i ciepłej jesieni nierzadko dochodzi do dość intensywnego rozwoju rodzin i zużycia części pokarmu przewidzianego na okres zimy. Pszczelarz powinien dokonać przeglądu rodzin na początku października i tam gdzie zachodzić potrzeba uzupełnić także zapasy energetyczne na okres zimy. Takie postępowanie z pewnością pozwoli nam uniknąć przykrych niespodzianek w okresie wczesnej wiosny.

W konkluzji - należy pamiętać, że samo wyliczenie i podanie w odpowiednim czasie stosownej ilości pokarmu nie gwarantuje prawidłowej zimowli oraz wczesnego i intensywnego wiosennego rozwoju rodziny.

Pszczelarz powinien po ostatnim miodobranii stosować podkarmianie stymulujące rozwój rodziny, a w październiku sprawdzić stan zapasów białka i cukru na okres zimy, jeżeli czegoś brakuje, koniecznie uzupełnić.

6. Stosowanie nieprawidłowej zabudowy gniazda.

Chyba wszyscy widzieliśmy ule z tzw. ciepła albo zimną zabudową gniazda, której istota polega na tym, że plastry w ramach ustawione są prostopadle albo bokiem do wyłotki. Dzisiaj już jednoznacznie przyjmuje się, że zabudowa ciepła zaburza biologię pszczół i jest niepraktyczna. Zauważono, że żyjące dziko pszczoły, zakładające gniazda w skałach albo w dziuplach, nigdy nie korzystają z ciepłej zabudowy gniazda, którą w istocie wymyślił człowiek.

Nie może być wątpliwości, że zabudowa ciepła zaburza prawidłową wentylację gniazda i

hamuje dopływ świeżego powietrza, zawierającego tlen. Ciepła zabudowa wiosną przyspiesza pojawienie się nastroju rojowego, a zimą powoduje niekorzystne dla pszczół zawilgocenie gniazda.

W konkluzji - kto tego jeszcze nie dokonał, powinien przejść na zimną zabudowę uli w całej pasiece.

7. Utrzymywanie pasiek w warunkach przepszczenia terenu.

Od dłuższego czasu pszczelarze stacjonarni sygnalizują problem zmniejszania się bazy pożytkowej i obniżanie wydajności rodzin pszczelich. Tendencja ta jest, niestety, postępująca, stąd duże znaczenie ma odpowiednia liczba rodzin w stosunku do miejscowej bazy pożytkowej.

Miejscowa baza pożytkowa powinna być na tyle bogata, aby zagwarantować całoroczny rozwój rodzin, a pszczelarzowi zbiór miodu.

Autor artykułu w kalendarzu, p. Marek Podlewski uważa, że posiadanie na pasieczysku od 15 do 30 rodzin pszczelich zapewnia pszczółom dostęp do wczesnych pożytków i dobrą kondycję pszczół w czasie całego sezonu, a także satysfakcjonujące zbiory miodu.

Na mniejszą intensywność pożytków pochodzących od roślin dziko rosnących i konieczność dopasowania wielkości pasieki do zasobów pożytkowych terenu zwracał nam także uwagę p. Zbigniew Kołtowski w czasie ostatniego szkolenia zorganizowanego przez WZP m. in. w Lęborku, optując za liczbą 20-25 rodzin w stacjonarnej pasiece.

W konkluzji - wielkość stacjonarnej pasieki powinna być dostosowana do zasobów pożytkowych, które występują w zasięgu lotów pszczół. W warunkach przepszczenia terenu możemy liczyć na zbiory miodu jedynie od naprawdę silnych rodzin.

Pozdrawiam Czytelników, a szczególnie tych Kolegów z Pucka, którzy wnioskowali, aby „ku pamięci” opublikować „grzechy główne” w naszym Bartniku.

*Wojciech Grzywiński
RKP Wejherowo*



XVIII Bal Pszczelarza w Wejherowie

Czas tak niewiarygodnie szybko leci, że organizowany pod egidą Zarządu Rejonowego Koła Pszczelarzy Ziemia Wejherowskiej w dniu 2 lutego 2013r., w sali balowej lokalu gastronomicznego „Tawerna”, w centrum Wejherowa „Bal Pszczelarza Wejherowo 2013” okazał się już balem osiemnastym.

Tym razem bawiło się do „białego rana” 120 osób. Dopisali wraz z rodzinami kol. prezesi i liczne grupy pszczelarzy z sąsiednich kół pszczelarskich z Gdyni, Pucka i Choczewa, a także zaprzyjaźnieni z pszczelarzami sympatycy pszczelarstwa i amatorzy miodu z terenu Gdyni i okolic, Rumi, Powiatu Puckiego, Choczewa, Luzina, Barłomina, Gościcina i innych, a także z Wejherowa. Do tańca przygrywał zespół muzyczny „Apus” z Gościcina.

Jak co roku bal miał uroczystą oprawę. Odbył się w okolicznościowo udekorowanej sali balowej „Atlantik”, rozpoczął się przywitaniem wszystkich uczestników i wspólnie wzniesionym toastem lampką szampana. Zgodnie z przyjętą tradycją, głównie słodkimi suwenirami obdarowani zostali ci uczestnicy balu, którzy najwcześniej zgłosili swój udział, przywieźli największą „rójkę” i przyjechali z najbardziej oddalonych od Wejherowa miejscowości, a później, między blokami tanecznymi realizowany był specjalnie przygotowany program rozrywkowy w postaci konkursów z nagrodami.

Najwięcej uwagi uczestników balu przyciągnął konkurs nalewek na miodzie. Wybrana przez ogół wysoka komisja trunkowa w osobach: kol. Romuald Głuszko, Ryszard Voss i Lubomir Kocur stanęła przed trudnym zadaniem, bowiem nie chciała pokazać, że jest w stanie „wskazującym”, a do degustacji i oceny walorów organoleptycznych miała aż 11 kolorowych i różnoprocentowych oraz tajnie zakodowanych butelek. Mimo silnej konkurencji dwa pierwsze miejsca zajęły wyśmienite nalewki wyprodukowane przez kol. Bronisława Bargańskiego z Luzina, który jak się później okazało znany jest od wielu lat w środowisku pszczelarskim z produk-

cji miodowych nalewek, wzbogacanych dodatkiem przeróżnych owoców. Trzecie, ale przecież również medalowe miejsce zajęły „ex aequo” nalewki wyprodukowane przez pszczelarki: kol. Małgorzatę Voss z Rumi, która zgłosiła do konkursu ciekawą w smaku i wyglądzie miodówkę malinową oraz przez kol. Ewę Gil z Lublewa, która przygotowała równie smakowitą i pięknie wybarwioną miodówkę wieloowocową. Laureaci konkursu zostali uhonorowani kalendarzami pszczelarskimi, miodami pitnymi, kosmetykami itp.

W konkursie z dziedziny literatury nagrodę w postaci wagi kuchennej z zegarem zdobyła p. Maria Gryczka, która bez żadnego wahania przypomniała, że autorem znanego nam z dzieciństwa i dawno zapewne zapomnianego wierszyka pt. „Rzepa i miód” jest Jan Brzechwa. Pozwolą Czytelnicy, że przytoczę treść tego wiersza:

*„Chwaliła się raz rzepa przed całym ogrodem,
że jest bardzo smaczna z miodem,
Na to miód się ozwie i tak jej przygani,
a ja jestem smaczny i bez pani”.*

Można przyjąć, że bal był udany, bowiem orkiestra nie pozwoliła nam dłużej przesiadywać przy stolikach, jedzenie było smakowite, dużym powodzeniem cieszył się stół z wiejskimi wyrobami wędliniarskimi, a także ze smalcem i konserwowymi dodatkami, trunków nie zabrakło, a inne napoje - zimne i gorące - serwowano bez ograniczeń. Myślę, że udało się również utrzymać aż do rana miłą i pogodną oraz odprężającą od trosk codziennego życia atmosferę zabawy.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom za udział w balu i zapraszamy na kolejny. My zaś dołożymy starań, aby było coś „dla ducha i dla ciała”, a ponieważ hołubimy tradycję postaramy się utrzymać dotychczasowy koszt w wysokości 100 zł od osoby.

*Z pszczelarskim pozdrowieniem,
Wojciech Grzywiński*

Pszczelarze podzielili się opłatkiem

W dniu 6 stycznia 2013 r., w święto Trzech Króli, spotkali się w Pelplinie pszczelarze z południowej części województwa pomorskiego. Staje się już tradycją, że Rejonowe Koło Pszczelarzy w Pelplinie corocznie organizuje spotkania opłatkowe w przepięknej scenerii Katedry Pelplińskiej zapraszając na nie oczywiście wszystkich swoich członków wraz z rodzinami oraz zaprasza również gości i przyjaciół i wszystkich miłośników pszczół. Spotykamy się na uroczystej Mszy Św. dziękczynnej pod przewodnictwem Kapelana Pszczelarzy ks. Inf. Stanisława Grunta, by dziękować Bogu za miniony rok i wyprosić o dar łaski na Nowy Rok dla swoich rodzin oraz dla pszczół. W homiliach głoszonych przez Ks. Infułata zawsze możemy znaleźć odwołania do niezwykle pożytecznej roli jaką wypełnia pszczoła w naszym środowisku.

Po Mszy udaliśmy się do pobliskiego Collegium Marianum. Dojście do Collegium wiedzie wzdłuż dostojnych, potężnych murów i sklepień Katedry. Po drodze możemy podziwiać sakralne malowidła naścienne, obrazy, przepyszną metaloplastykę. Collegium Marianum to męskie Ogólnokształcące Liceum Katolickie powstałe prawie 180 lat temu, w roku 1836.

Przybyłych gości w imieniu Zarządu oraz członków Koła powitał w Prezes Zarządu Rejonowego Koła Pszczelarzy w Pelplinie - Piotr Szwałek. Podziękował księdzu Infułatowi za odprawioną Mszę i wygłoszoną homilię.

Wśród honorowych zaproszonych gości byli: Burmistrz Miasta i Gminy Pelplin - Andrzej Stanuch, Burmistrz Miasta i Gminy Gniew - Maria Taraszkiewicz-Gurzyńska, Przewodniczący Rady Miejskiej w Pelplinie - Mirosław Chyła, Prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Gdańsku - Jan Przychoda wraz z małżonką, Prezesi Kół z Gniewa, Smętowa, Starogardu, Tczewa, Zblewa i Lubichowa z rodzinami, Specjaliści do spraw Pszczelarstwa - Maria i Jarosław Cichoccy z Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Lubaniu oraz redaktorzy z Informatora Pelplińskiego - Seweryn

Brzeziński i Bogdan Soleccki.

W obszernym refektarzu Collegium Marianum zgromadziło się ok. 80 osób, aby podzielić się opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia Noworoczne.

W czasie spotkania Prezes Piotr Szwałek wręczył legitymacje członkowskie nowo przyjętym pszczelarzom do naszego Koła. Szczególnie miło nam było przyjąć w nasze szeregi, pszczelarkę młodego pokolenia Katarzynę Pirsch a także Kol. Mirosława Stoba. Nie zapominamy o pszczelarzach „weteranach”. Ci zasłużeni pszczelarze, naprawdę nie potrafiący już żyć bez pszczół. To: Hipolit Krużycki, Kazimierz Stosik i Roman Dombrowski. Za wkład na rzecz rozwoju pszczelarstwa w środowisku, w którym mieszkają, działając lokalnie, otrzymali okolicznościowe przepiękne dyplomy. Niebawem pamiątkę - na okoliczność opłatkowego spotkania - od Kapelana Pszczelarzy ks. Inf. Stanisława Grunta otrzymał również Prezes WZP Gdańsk - Jan Przychoda. Owa pamiątka to okazałe faksymile nut Fryderyka Chopina. Nasz Prezes jest miłośnikiem twórczości Fryderyka Chopina.

No cóż, teraz zatem wszyscy zaśpiewajmy. Śpiewaliśmy kolędy, i to nie jedną.

Refektarz to po łacinie refektorium, zaś po naszemu to po prostu - odnawiać. Przyszła więc i pora na „odnowienie”. W refektarzu, przy obszernych stolach naszą pszczelarską społeczność ucieszył ciepły posiłek. Potem przy kawie i przysłowiowej lampce wina rozmawialiśmy już tylko o pszczołach. Cieszymy się z odwiedzin Prezesów z sąsiednich Kół. Wymienialiśmy wzajemnie swoje przeżycia i doświadczenia z obcowania z pszczołami. Cieszy nas również fakt, że obecni, nasi zaproszeni Goście, samorządowcy, doceniają rolę pszczół w ekosystemie dając temu wyraz poprzez różnorodne formy pomocy dla naszego Koła. Podczas spotkania można było obejrzeć wystawę przedstawiającą historię pszczelarstwa i bartnictwa w Polsce.

*Tomasz Jurek
RKP Pelplin*



Wspomnienia z działalności Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w latach 1985 - 2003

WPROWADZENIE

Szanowni Państwo!

Na prośbę Pana Ryszarda Voss, prezesa gdyńskiego koła pszczelarzy oraz wielu koleżanek i kolegów chciałem napisać parę fragmentów wspomnień z mojej pracy dla Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy.

Jest to już trochę historia, ale w czasie spotkań z przyjaciółmi z tamtych lat stale powraca temat pszczelarstwa. Ponieważ pracowałem w tym czasie w Związku i brałem czynny udział w jego odradzaniu, mogę na ten temat różne rzeczy opowiedzieć.

Niektóre wydarzenia z tamtego okresu wbiły mi się głęboko w pamięć. Gdybym żył jeszcze wiele lat, to nie ulotnią się nigdy.

Tragedią jest tylko to, że zdecydowana większość kolegów, z którymi przyszło mi wówczas pracować już nie żyje. Dlatego przede wszystkim moje wspomnienia chciałem im poświęcić. Byli to wybitni praktycy pszczelarstwa, wspaniali ludzie i oddani bez reszty Związkowi działacze.

Śp. Prezes Związku kmdr Michał Hill, śp. zasłużony pułkownik pożarnictwa, więzień obozu Sztutthof Bolesław Marciński, śp. Prezes Gdańskiego Koła, członek Zarządu WZP Albin Wasilewicz, śp. Wiesław Święch – Prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Słupsku, potem członek Zarządu WZP w Gdańsku, śp. Stanisław Stenka Prezes Koła w Sierakowicach, członek Komisji Rewizyjnej WZP w Gdańsku i wielu innych.

Chciałbym również przypomnieć wielkie dni naszego Związku, jak do tego doszło i jego ocenę przez władze wojewódzkie i krajowe.

Myślę, że istnieje potrzeba przypomnienia wkładu pracy Związku na rzecz rozwoju pszczelarstwa gdańskiego.

ROZPOCZĘCIE DZIAŁALNOŚCI

W moim życiu miałem zaszczyt przez prawie dwadzieścia lat być kierownikiem biura Wo-

jewódzkiego Związku Pszczelarzy w Gdańsku. Z tego tytułu mam wśród braci pszczelarskiej wielu znajomych i kolegów. Podczas spotkań z różnych okazji zawsze powraca temat wspólnie przeżytych w pszczelarstwie lat i prośby o napisanie wspomnień.

Nie jestem pisarzem, ani polonistą, mam również po tylu latach luki w pamięci, dlatego za ewentualne nieścisłości czy uchybienia oraz mało literacką formę, z góry Czytelników przepraszam.

Z obowiązku chciałem moje wspomnienia współpracy rozpocząć od momentu, kiedy nie byłem jeszcze pracownikiem Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy. Od 1977 roku pracowałem na stanowisku w-ce prezesa w Wojewódzkim Związku Kółek i Organizacji Rolniczych w Gdańsku. Do moich obowiązków należały między innymi kontakty ze związkami branżowymi, do których należeli również pszczelarze. Mieliśmy siedziby w jednym budynku. Ich związek zajmował ładny pokój, w którym królowała Pani mgr Halina Draganik – kierowniczka biura wraz z dwiema instruktorkami. Prezesem Związku był Pan Lechosław Lechowski, oficer kawalerii w cywilu. Z członków Zarządu pamiętam jedynie Floriana Jaszka, który pełnił tę funkcję wiele lat. Byliśmy już w tamtych latach przyjaciółmi, więc załatwienie jakichkolwiek spraw wymagających mojej interwencji nie stanowiło problemu.

Wojewódzki Związek Pszczelarzy jako organizacja posiadał osobowość prawną, no i oczywiście statut określający sposób zarządzania i funkcjonowania. Do obowiązków biura Związku należało coroczne opracowywanie harmonogramu planowanych zadań na kolejny rok, projektu budżetu na pokrycie kosztów realizacji programów wraz z funduszem płac. W oparciu o te dokumenty Związek otrzymywał dotacje, które należało obowiązkowo wykorzystać, choć bywały z tym problemy. Wspominam o tych sprawach jedynie po to, aby móc porównać po latach, jakie ogromne zmiany zaszły po reorga-

nizacji Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, gdy wszystkie związki branżowe musiały poszukać dla siebie lokali i przejść na własny garnuszek.

Odchodząc, po kilkumiesięcznym pobycie w Akademii Medycznej w Gdańsku, w roku 1981 z pracy z Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, rozstałem się z pszczelarzami bez żadnych uwag czy pretensji.

Po czterech latach, jesienią w 1985 roku otrzymałam od Zarządu Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Gdańsku propozycję objęcia stanowiska kierownika biura, wspomniana przeze mnie wcześniej Pani Draganik wyjechała za granicę. Spotkaliśmy się prywatnie, w domu ówczesnego Prezesa WZP, kmdr mgr Michała Hilla. Oprócz mnie zaproszeni byli Florian Jaszka i Bolesław Marciński, członkowie Zarządu. Pan Prezes ogólnikowo przedstawił sytuację związku. Rozwinęła się dyskusja, z której wynikało, że potrzebny jest ktoś energiczny, znający specyfikę pracy w administracji, dlatego pomyślano o mnie. Byłem już na emeryturze i wolno mi było pracować na pół etatu. Zgodziłem się i obiecałem, że dołożę wszelkich starań, aby związek uzdrowić. Na kolejne, oficjalne spotkanie umówiliśmy się na następny dzień w biurze WZP. Udział w posiedzeniu wzięli: Prezes Michał Hill, członkowie Zarządu: Florian Jaszka, Bolesław Marciński i Albin Wasylewicz Prezes gdańskiego Koła.

Pierwsze przynębiające wrażenie zrobiło na mnie biuro mieszczące się na pierwszym piętrze w budynku Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej przy ulicy Grunwaldzkiej w Gdańsku. Małe pomieszczenie, mniej więcej 2,5 x 2,5 m, którego okno zasłaniało liściaste drzewo. W mroczne dni trzeba było cały dzień pracować przy włączonym świetle. Wyposażenie stanowiły dwa stare biurka, 4 krzesła i zdezelowana szafa. Lokal wraz z wyposażeniem Spółdzielni udostępniała bezpłatnie. Posiedzenie trwało krótko, ustalono najróżniejsze zadania na najbliższe miesiące. Obsada biura jednoosobowa, czyli ja do wszystkiego. Uposażenie w wysokości 1800 zł. Na moje pytanie o stan konta - odpowiadano - puste, a na prośbę o zakup papieru usłyszałem „jak zarobisz, to kupisz, prawdopo-

dobnie z własnej pensji”. Pan Albin Wasilewicz, człowiek bardzo otwarty i praktyczny postawił sprawę jasno. Nie mamy pieniędzy na nic, mamy natomiast spore długi wobec Polskiego Związku Pszczelarzy w Warszawie. Dotychczas udawało się jakoś prolongować spłaty, bo Prezes PZP ks. dr Henryk Ostach miał słabość do wysokiej rangi oficerów, a szczególnie marynarzy. Te „chody” przestały jednak wystarczać, kasa się zamknęła i trzeba myśleć o szybkiej spłacie zadłużenia. Poproszono mnie, abym zaproponował, jak wyjść z tej krytycznej sytuacji. Jeżeli nie znajdzie się rozwiązanie, trzeba będzie zamknąć codzienną działalność biura. Członkowie Zarządu raz w tygodniu, na zmianę, naturalnie nieodpłatnie będą pełnili dyżury. Wszystkie posiedzenia Zarządu i zjazdy bez zwrotu kosztów.

Od programu, który miałem przedstawić będzie zależało funkcjonowanie biura, a zatem istnienie Związku. Nie byłem przygotowany na aż tak trudną sytuację. Przyznam się, że zrobiło mi się gorąco z wrażenia. Najprościej było powiedzieć: Nie ma pieniędzy? To nie ma pracownika. Dziękuję. Muszę jednak przyznać, że polubiłem tych ludzi. Ich zaangażowanie w pracę, szczerość, otwartość. Czy mogę zrejetrować, skoro dzień wcześniej przyrzekłem ratować Związek? Nie - byłby to egoizm, a poza tym, co ja mam w domu do roboty? Zakreśliłem, więc na gorąco wymyślony plan, hasłowy, nie mogłem przecież powiedzieć „Nie wiem”. Zasugerowałem podjęcie handlu towarami dla i od pszczelarzy. Chodziło mi o zaopatrywanie ich w cukier, lekarstwa dla pszczoł, sprzęt oraz skup miodu, wosku, pyłku, propolisu, itp. Te działania przy odpowiedniej organizacji, ale przede wszystkim poparciu Zarządu, mogą się udać a tym samym dać dochód zarówno nam jak i pszczelarzom. Wysłuchano z głębokim zainteresowaniem mojej mowy, na koniec padło pytanie Floriana Jaszki. „No dobrze, program by był, ale skąd weźmiesz pieniądze na jego realizację?” Tym razem odpowiedź moja brzmiała „nie wiem”. Dyskusja trwała długo, gdyż to wszystko wydawało się pisaniem palcem na wodzie. Prawdę powiedziawszy, ja sam przestraszyłem się tego, co im obiecałem, ale czy mogłem dopuścić, aby mi się nie powiodło? Moje zmieszanie zauważył



pan Wasylewicz. Poparł plan, choć ryzykowny i powiedział mniej więcej tak: „Rób, co chcesz i jak chcesz, masz nasze poparcie, nie będziemy się wtrącać. Najważniejsze, abyś utrzymał Związek.” To mnie podbudowało.

Dalszy ciąg dyskusji skoncentrował się na tym, co Zarząd może zrobić, aby mi pomóc. Przede wszystkim postanowiono, że porozmawiamy z Prezesem Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-pszczelarskiej. Pan Kwaśniewski to był doświadczony handlowiec i zarazem działacz społeczny, oczekiwaliśmy, że pomoże nam lub co najmniej mądrze pokieruje. Następnego dnia wraz z Prezesem Hillem idziemy do Prezesa Kwaśniewskiego, przedstawiamy naszą sytuację, plany i prośby. Rozmowa nie trwała długo. Prezes Kwaśniewski zakończył ją stwierdzeniem: „Handlowcem, panowie, to trzeba się urodzić, a pomocy to ja sam potrzebuję” powiedział z lekkim ironicznym uśmiechem. Gorzkie to były słowa, bo faktycznie, po kilku miesiącach Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-pszczelarska w Gdańsku została zlikwidowana.

Tymczasem za następnych kilka dni szykowało się w Gdańsku spotkanie w sprawie Okręgowej Spółdzielni Pszczelarskiej w Poznaniu.

W posiedzeniu udział wzięli:

Prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-pszczelarskiej w Gdańsku;

Prezes Okręgowej Spółdzielni Pszczelarskiej w Poznaniu;

Przedstawiciele Centrali Spółdzielni Ogrodniczo-pszczelarskich z Warszawy;

Przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa.

Wprosililiśmy się na zebranie i choć nie wszystkim się to podobało, bo program nie przewidywał dodatkowych wystąpień, wysłuchano Prezesa Hilla, który był wyśmienicie przygotowany. Zdawał sobie przecież sprawę, z kim mamy do czynienia oraz jaka jest waga tego przemówienia. Ogromnym zaskoczeniem było dla nas, gdy zebrani w swoim wypowiedziach dali do zrozumienia, że na ich pomoc nie możemy liczyć. Całą dyskusję na forum można było podsumować następująco: „Jesteście Związkiem, musicie sami sobie poradzić”. I tak dobrze, że postawiono nam wodę, bo zaproszonym gościom zaserwowano, po naszym wyjściu, suty

posilek. Nie wymaga to dodatkowego komentarza, byliśmy zdruzgotani i poculiśmy się bezradni a przede wszystkim wściekli. Pszczelarze produkują przecież towary, którymi spółdzielnie handlują, są zarówno ich dostawcami, jak i odbiorcami. Wydawało nam się, że właśnie na pomoc Spółdzielni Ogrodniczo-pszczelarskiej będziemy mogli liczyć, a tymczasem okazało się, że w tym przypadku potwierdziło się przysłowie „Jesteś synem Bożym, to pomóż sobie sam”.

Kolejnym naszym krokiem była próba uzyskania poparcia podczas spotkania Zarządu, Sądu Koleżeńskiego, Komisji Rewizyjnej, z udziałem Prezesów Kół i aktywu na zjeździe w Urzędzie Miasta Gdańska. Duża frekwencja, właściwie przepełniona sala, większość oczekuje dobrych wieści. Prezes Hill przedstawił sytuację Związku i proponuję, abym zapoznał zebranych z planem ratunkowym. Byłem, moim zdaniem dobrze przygotowany, miałem szereg argumentów uwiarygodniających powodzenie jego realizacji. Podczas dyskusji było kilka głosów wątpiących, kilka osób delikatnie próbowało poprzeć założenia, ale kropkę nad „i” postawili dwaj dyskutanci. Ponieważ Panowie już nie żyją, więc nie będę przytaczał ich nazwisk. Treści ich wystąpień były zbliżone a ich wydźwięk następujący: „Tylko w chorej głowie mogły powstać tego rodzaju pomysły. Cukier mam w sklepie, leki u lekarza weterynarii, sprzęt nabędę w Spółdzielni Ogrodniczej, więc, po co nam sklep. Kto tu będzie jeździł po zaopatrzenie”. Atmosfera robiła się coraz bardziej gorąca. Prezes Hill bardzo wzburzony, co zdarzało się u niego nader rzadko, próbował zapanować nad sytuacją. Jeszcze raz uzasadniał nasze propozycje, ale bezskutecznie. Czuliśmy się dotknięci. Po ostrej wymianie zdań, zebranie skończyło się na niczym.

Po debacie Zarząd spotkał się ponownie na krótkim posiedzeniu w biurze WZP, aby ustalić, co dalej. Wtedy ktoś z obecnych, nie pamiętam, kto, podsumował: „Psy szczekają, karawana idzie dalej. Jesteśmy wszyscy wytrąceni z równowagi, a o to im chodziło, proponuję spokojnie przystąpić do pracy i realizacji założonego planu” Pan Wasylewicz, jako pierwszy, zaproponował, że porozmawia z członkami swojego Koła, ile cukru potrzebują do wykarmienia pszczoł.

Kierownik, czyli ja, mam ustalić z cukrowniami warunki zakupu, a potem przeanalizujemy możliwości dalszego działania. W tym miejscu należy się wyjaśnienie, szczególnie dla młodszego pokolenia. Z cukrem dla pszczół hodowcy mieli problemy, był stosunkowo drogi i często trudno było go dostać. Wykonałem szereg telefonów do cukrowni w Pelplinie, Pruszczu, Malborku oraz kilku w głębi kraju. Zrobiłem zestawienie cen i okazało się, że pomiędzy ceną detaliczną a hurtową różnica jest znaczna. Różnicę podzieliłem na trzy części. Pierwsza na pokrycie kosztów transportu, druga to marża od ceny hurtowej dla Kół, a trzecia na potrzeby utrzymania Związku. Nie były to wielkie sumy, jednak nawet kilka groszy na kilogramie pomnożone przez ilość ton dawały kilka złotych zysku. Kalkulacja została zatwierdzona przez Zarząd i wzięliśmy się do roboty. Warunkiem cukrowni była płatność gotówką, czyli należało zebrać pieniądze od pszczelarzy i często z torbą gotówki jechać po towar. Okazało się, że inne Koła z uznaniem zaakceptowały pomysł i przyłączały się do zamówień.

Już w pierwszym roku rozprowadziliśmy kilkanaście ton. Cukier ten, rzecz jasna, rozwoziłem z kierowcą do Kół, często także do samych pasiek. Ważne, że mieli go na miejscu, bez kłopotów i w niższych niż sklepowe cenach. Dzisiaj kupić cukier to działania bardzo proste: zamówienie, przelew, transport z rozładunkiem i załatwienie. W tamtych nieszczęsnych czasach trzeba było wykonać kilkanaście telefonów do cukrowni w całym kraju sprawdzając czy cukier jest i w jakich cenach. Głównie kupowaliśmy cukier w Pelplinie, Malborku i Pruszczu, ale nie zawsze cena była odpowiednia i nieczęsto brakowało towaru. Jeździłem wtedy na południe kraju, aż za Gniezno. Wyjeżdżaliśmy o świcie a wracaliśmy późnym wieczorem, oczywiście, jeśli w cukrowni nie było zbyt długich kolejek. Pamiętam te nocne dostawy. Na przykład do Kościerzyny, gdzie Pani Prezes Wanda Wolna była bardzo wyrozumiała i wraz z mężem pomagała, jak mogła. Podobnie było z dostawą dla Koła w Choczewie. Przyjechalśmy nad ranem, więc, prezes Gill czekał na nas cierpliwie prawie całą noc. Innym razem, zmówiłem 20 ton dla WZP (było to z lepszych czasach, gdy cukru

było w bród). Dwóch ludzi do rozładunku czekało w biurze do godziny 21. Transport przyszedł znacznie później. Ciemna noc, a oprócz mnie jedynie starszy pan, który był stróżem. Niedawno były koszary, poprosiłem, aby poszedł do oficera dyżurnego. Było już po capstrzyku, więc może pozwoli kilku żołnierzom wyjść z koszar. Obiecałem dobrze zapłacić. Po niedługiej chwili stróż wraca z informacją, że oficer owszem zgodził się, natomiast tego, co powiedzieli żołnierze nie mogę zacytować. No to do roboty i we trójkę zdołaliśmy do rana rozładować ciężarówkę. Bywało również tak, jak wtedy, gdy przywieźliśmy cukier do koła w Żukowie. Pan Prezes, który był wówczas naczelnikiem stacji kolejowej wskazał palcem szopę, do której należało złożyć cukier. Zapytałem: ma Pan może ludzi do rozładunku? A on na to: A pan jest, do czego? Przecież Panu płacą za to! Podobnych odzywek nie słyszałem więcej, jednak przypadki, że kierowca na samochód podawał worki, a ja do noszenia nie były rzadkie. Nie chcę generalizować, ale ciekawe zdarzenia pamiętam do dzisiaj.

Jeśli z perspektywy minionych lat ocenimy ilość rozprowadzonego cukru, to wydaje się to nie do uwierzenia. W roku przed moim odejściem z pracy obrót cukrem wynosił 600 ton, czyli 30 dwudziestotonowych wagonów. Samo Koło w Braniewie, w którym prezesuje mgr Kazimierz Gursztyn zamawiało ponad 100 ton. Rozprowadzanie tak dużych ilości było możliwe od momentu, gdy Polski Związek otrzymał od Ministerstwa Rolnictwa roczny przydział z puli rezerwy państwowej. Wymagało to ode mnie i Kół ogromnej ilości pracy papierkowej polegającej na rozliczeniu każdego pszczelarza, każdego Koła. List tych było kilka kilogramów. W razie jakiegokolwiek pomyłki, choćby w jednej pasiece, wszystko wstrzymywano do czasu naniesienia poprawek. Rozliczano nas z każdego kilograma. Pszczelarze otrzymywali wówczas 15 kg cukru na 1 rodzinę. Skończyła się natomiast moja praca fizyczna, bo Koła same odbierały towar z określonego magazynu.

Tak było na końcu naszego działania, ale muszę jeszcze raz wrócić do trudnych początków.

Niezależnie od zaopatrzenia bezpośred-



niego pszczelarzy, zostawało parę worków, które postanowiliśmy sprzedawać dla odbiorców niezorganizowanych. Udostępniono mi kawałek korytarza w magazynie Spółdzielni. Pożyczyłem mały stół, krzesło i wagę, zakupiłem torebki, a na drzwiach wywiesiłem kartę „Tutaj można kupić cukier”. Niestety do magazynu miały jeszcze klucze dwie osoby, ale nie było innego rozwiązania i tak rozpoczął się handel detaliczny. W międzyczasie dowiedziałem się, że Spółdzielnia Ogrodnicza likwiduje warsztat samochodowy. Była to ogromna hala, która wielokrotnie przekraczała nasze potrzeby. Pomieszczenie okropnie brudne z kanałem do remontu samochodów. Wszędzie zaschnięty smar i olej. W oknach i bramie wjazdowej powybijane szyby. Za początkowo niewielką opłatą zdecydowaliśmy się halę wynająć i... do roboty. Każdy czytający ten krótki opis może sobie wyobrazić, ile pracy trzeba było włożyć, aby urządzić, choć prymitywny punkt sprzedaży, do którego ktoś chciałby wejść i kupić.

W tym miejscu składał słowa najwyższego uznania i podziękowania pracującemu ze mną Panu Zygmuntowi Czoska za wsparcie duchowe i pomoc fizyczną. To Zygmunt podtrzymywał mnie na duchu w chwilach zwątpienia, a, gdy już nie wiadomo było co robić, znajdował rozwiązanie. Wyposażenie do punktu sprzedaży i biura zabieraliśmy ze śmietnika, gdyż w tym czasie wyprowadziło się kilka firm. Porzucały tam zbędne meblowanie czy linoleum. Mieliśmy, zatem darmowe składowisko staroci do własnej dyspozycji. Nawet dużą wagę, o wiele za dużą, jak na nasze potrzeby, ale sprawną, otrzymaliśmy za butelkę od magazyniera. Służyła nam parę ładnych lat. Po dwóch latach zdecydowałem się na wydzielenie części hali na sklep. Grupa budowlana wygrodziła murami określoną powierzchnię i zamontowała podwieszany sufit oraz drzwi z prawdziwego zdarzenia. W ten sposób powstało pomieszczenie sklepowe istniejące do dzisiaj. Rzecz jasna znacznie prymitywniejsze niż obecnie, ale było. Na całą tę przeróbkę zgodził się ówczesny Prezes WSOP w likwidacji, który przychylniej niż poprzednik patrzył na nasze starania, a nawet pokrył 50% kosztów (około 30 tys. złotych). Za kadencji tego Preze-

sa otrzymaliśmy również na pierwszym piętrze dużo większe pomieszczenie na biuro, z telefonem i zapleczem na magazyn podręczny. Naturalnie za odpowiednią opłatą. Sprzedaż cukru rozwijała się równolegle ze sprzedażą miodów.

Chciałbym wspomnieć jeden przypadek, gdy stawialiśmy pierwsze kroki. Ja głównie rozważałem na kilogramy cukier i sprzedawałem ile się dało. Pewnego dnia przyjechał jeden z pszczelarzy (znana osobistość z sąsiedniego województwa) i zostawił w komis kilkadziesiąt małych słoików miodu do sprzedania. Uzgodniliśmy cenę za słoik. Po naliczeniu niewielkiej marży obok tańszego niż w sklepach cukru rozszerzyliśmy ofertę o tańszy miód. Po dwóch tygodniach, gdy poinformowałem go o zbyciu towaru, zadowolony, że tak szybko, przyjechał po pieniądze i zażądał znacznie wyżej niż ustalona cena. Musiałbym do tego „interesu” dopłacić z własnej kieszeni. Po długich targach dogadaliśmy się, otrzymał gotówkę i na tym zakończyły się nasze kontakty handlowe. Dostałem pierwszą bolesną nauczkę, że nic „na gębę”, każda umowa wymagać będzie dokumentu. Chociaż, prawdę powiedziawszy, w kontaktach z zaufanymi dostawcami i odbiorcami, stosowaliśmy przedłużone terminy zapłaty, ale cena była niezmienna.

Początkowo pszczelarze nie znali naszej „firmy” i dostawy miody były sporadyczne. Wtedy właśnie po przeprowadzeniu telefonicznego rozpoznania u producentów, zdecydowałem jeździć po miód do różnych małych pasiek, czasami była to jedna lub dwie bańki. Pamiętam jedynie nazwisko jednego dostawcy, to pan Prądkowski, inne wyleciały mi niestety z pamięci. Wieść o punkcie skupu miodu przy Wojewódzkim Związku Pszczelarzy szybko się rozeszła. Już po roku dysponowaliśmy zapasem kilku beczek. Skupowaliśmy również воск, pyłek pszczeli i propolis. Muszę przyznać, że gdy rozpoczynałem pracę w Związku wiedziałem o miodzie jedynie tyle, że jest słodki, a o reszcie nie miałem pojęcia. Tutaj znowu pojawia się Zygmunt. Jako doświadczony pszczelarz oddawał mi nieocenioną przysługę. Popatrzył, powąchał, posmakował i nie było dyskusji. Zresztą dostawcy orientując się z kim mają do czynienia nawet nie próbowali kręcić. Ja naturalnie nie opuszczałem żadnej

okazji, aby być przy wycenie miodu, aby się czegoś nauczyć. Jeśli już jestem przy ocenie miodu, wspominam lekcję teorii o miodach, jakiej udzielił mi Prezes Hill (z wykształcenia elektryk). Z jego informacji zrozumiałem, dlaczego niektórzy pszczelarze dopiero wiosną przywozili miód rzepakowy. Fachowcy doskonale wiedzą, o co chodzi.



Tak się zaczynał nasz „biznes” w warsztacie samochodowym WSOP w Gdańsku

Kolejne wyzwanie stanęło przed nami. Skoro, więc mamy w magazynie miód, to trzeba go rozlewać do słoików. Na zakup specjalistycznego sprzętu nie było przecież funduszy. Wpadliśmy na pomysł, że może likwidujące się duże stołówki, mają do zbycia odpowiedni gary. Pojechaliśmy z Zygmuntem do takiej kuchni i za parę słoików miodu otrzymaliśmy to, czego nam było trzeba. Tutaj z pomocą przyszedł pan Wasylewicz (także wyjątkowo prawy i szanowany przez wszystkich człowiek). Obejrzał gary aluminiowe, dorobił i zamontował krany i w ten sposób mieliśmy aparat do rozlewania. Wszystko szło dobrze, ale pozostała jeszcze kwestia słoików. Nie było wtedy supermarketów, a w sklepie o duże ilości było trudno.

Otworzyliśmy, więc punkt skupu używanych słoików i ku naszemu zdumieniu był to trafny pomysł. Ludzie znosili nam dziennie setki różnych słoików, na ogół czystych. Zdobyliśmy odpowiednio duży elektryczny kocioł do ich wyparzania, suszone były na zrobionych półkach. Skupowaliśmy słoiki po kilka groszy, a pomimo

tego udawało się nabyć odpowiednią ilość. No tak, ale to wszystko ktoś musiał robić. Zatrudniłszy dwóch młodych ludzi, którzy się tym zajmowali, a w wolnych chwilach rozlewali miód. Z czasem źródło używanych słoików malało, ale na szczęście zaczęły powstawać hipermarkety. Można było kupić ilości hurtowe, ale głównie litrowych, a nam potrzebne były różne wielkości. Jak się dowiedziałem, teraz jest spora ilość prywatnych punktów handlowych ze słoikami, wystarczy zadzwonić i za kilka godzin są dostarczane na miejsce przeznaczenia.

Jeśli mowa o pojemnikach na miód, przypomina mi się historia z beczkami. Problemem pszczelarzy był brak blaszanych beczek do miodu. Prosił o beczki, w których mogliby dostarczać miód. Początkowo byłem bezradny. Po jakimś czasie ktoś mi podpowiedział, że podobne beczki widział w fabryce czekolady we Wrzeszczu. Natychmiast tam poleciałem. Faktycznie beczki były, prawie nowe, ale po tłuszczu do produkcji czekolady. Mieliśmy przecież gorącą wodę z kotła do wyparzania słoików, więc nie powinno być problemu z ich umyciem i będą, jak nowe. Niestety, magazynier, oświadczył, że musi oddać je na złom. Takiego punktu skupu złomu nigdzie nie znalazłem, więc prawdopodobnie beczki odchodziły innym kanałem, dla nas niedostępnym. Przypadkiem natrafiłem na ogłoszenie, że w Zielonogórskim jest fabryka produkująca beczki. Rozmowa telefoniczna, zamówienie, przelew i poszukiwanie taniego transportu z tamtego kierunku. Udało się, PKS, duży samochód, w drodze powrotnej przywiezie nam beczki. Parę dni i towar był na miejscu, nie pamiętam, ile ich było 50 czy 100, w każdym razie pełny ładunek. Powstał nowy kłopot, gdzie to wszystko zmagazynować. Na ratunek przyszedł Prezes Hill, który budował właśnie dom na Kamiennej Górze. Budynek był w stanie surowym i tam pozwolił je złożyć. Obaj z panem Hillem rozładowaliśmy samochód i układaliśmy beczki pod dach. Na marginesie, nie wiedziałem wtedy, że był chory na serce. Nigdy nam tego nie okazywał. Dzisiaj zdaję sobie sprawę, że w każdej chwili mógł załapać, a pomimo to nosił i dźwigał. Zresztą w ten sposób zmarł na pasiece, wykonując jakąś pracę fizyczną poczuł, że słab-



nie, więc położył się. Gdy przyszedł odwiedzić go kolega, było już a późno.

Wracając do beczek, były nowe, ale wymagały zakonserwowania. Pojechałem do Gdańska do „Blaszanki”. Udało mi się, dzięki interwencji pani mgr Stępniewskiej, także pszczelarce, która miała tam „chody”, zdobyć 30 kg lakieru do konserwacji. Po kilku dniach spotykamy się na Kamiennej Górze we czwórek: Florian Jaszka, Zygmunt Czoska, Michał Hill i ja. Pędzle do reki i malujemy. Smród okropny, w głowie się kręciło, masek nie mieliśmy. Napracowaliśmy się uczciwie, ale górą było zadowolenie, że zrobiliśmy kawał dobrej roboty. Beczki zostały sprzedane w ciągu dwóch tygodni. Zadowolenie pszczelarzy duże, a u nas w kasie trochę gotówki.

Od tego czasu minęło kilkanaście lat i pytam pana Floriana, co się stało z jego beczkami, które wówczas kupił. Pokazał mi, stoją na podwórzu i wyglądają jak nowe, mimo, że wykorzystuje je czasem do wody deszczowej.

Po kilku latach handel cukrem przestał być opłacalny i należało zakończyć ten etap. Zwróciliśmy większą uwagę na zaopatrzenie pszczelarzy w sprzęt. Po zasięgnięciu informacji u prezesów Kół, jakie są ich potrzeby, zaczęliśmy sprowadzać z Okręgowej Spółdzielni w Poznaniu, Lublinie oraz różnych znanych firm prywatnych z całej Polski wszystko to, co można było sprzedać, nawet wirówki do miodu, ule, kombinezony, a przede wszystkim węzę, której w efekcie rozprowadzaliśmy setki kilogramów. To był dobry interes, wadą jego było to, że towar niejednokrotnie czekał miesiące na kupca, a pieniądze był zamrożony. Skupowaliśmy ponadto od pszczelarzy wosk, pyłek pszczeli i propolis. Niestety, przy skupie tych towarów, trzeba było być bardzo ostrożnym, gdyż zdarzały się przypadki ordynarnych prób oszustwa, szczególnie na wosku. Nie będę rozwijał tego tematu, pszczelarze wiedzą, o co chodzi. Z gorszej jakości wosku odlewaliśmy różnego rodzaju figurki i świece i to także był dobry interes.

Mając samochód, na zaproszenie Prezesów Kół jeździliśmy na zebrania, najczęściej do Wejherowa, Pucka, Pszczółek, byłem także w Lęborku. To się opłacało i nam i pszczelarzom, którzy mogli zobaczyć naszą ofertę i towary.

Miałem jednak i taki przypadek, że na zaproszenie z zachodniego krańca słupskiego wiozłem zamówioną ilość towarów. Wypełnionym po dach Polonezem przejechałem 100 kilometrów, następnie sam wszystko wypakowałem i urządziłem ładne stoisko. Nie pojawili się odbiorcy, a towaru sprzedałem tyle, że nie wystarczyło na pokrycie kosztów zakupu paliwa. Moim zdaniem, chodziło tylko o to, aby uatrakcyjnić spotkanie pszczelarzy. Okazało się, że w Słupsku od dawna funkcjonuje sklep branżowy, jak nasz, tylko na znacznie wyższym poziomie prowadzony przez panią Danutę Sierpińską. W późniejszych latach nawiązaliśmy dobrą współpracę, włącznie z wymianą towarów. Można powiedzieć, że interes się kręcił. Niekiedy zatrudniałem dodatkowo 4 – 5 osób. Nie zawsze można było udźwignąć fundusz płac, więc część dochodziła na określony czas.

Jak w każdej firmie zajmującej się artykułami spożywczymi postrachem były kontrole Sanepidu. Ówczesne warunki dalekie były od doskonałości, bo po prostu nie było nas stać. Trzeba jednak szczerze powiedzieć, że miały chyba trochę słabości do nas, mając na uwadze, w jakich warunkach rozpoczęliśmy i co robimy, aby dopełnić wszystkich przepisów. Nie znaczy to jednak, że nas nie popędzały czy nie groziły, jednak nigdy nie ukarały.

Pisząc o kontrolach przypomina mi się jedna, która wywarła na mnie szczególne wrażenie. Pewnego dnia, około południa przychodzi do naszego biura dwóch starszych panów. Kontrola Policji Skarbowej – przedstawiają się. Okazało się, że niedawno powstała taka instytucja i ktoś „Życzliwy” prosił o wizytę. Zmroziła nas ta wiadomość. Poinformowali, że jeden z nich będzie u nas gościł około dwa tygodnie. Byli nieco zdziwieni, po co ich tu przysłano, bo na ogół kontrolują firmy wielkości stoczni. Mogłoby to oznaczać, że muszą tu być robione przekręty na miliony złotych. Na uspokojenie kontroler, który został oświadczył, „byliśmy już na dole, widzieliśmy wszystko, nie musicie niczego wynosić ani ukrywać”. Dwa tygodnie trwało przeglądanie wszystkich dokumentów, a przy okazji dowiedziałem się wielu ciekawostek. Kontrolującego zdziwiły niskie uposażenia pracowników, a

także, że członkowie zarządu regularnie przyjeżdżają na posiedzenia jedynie za zwrot kosztów podróży i pół diety. Był po prostu zaskoczony pracą społeczną członków Związku, gdyż interesowały go nie tylko dokumenty i sprawy finansowe. Na zakończenie kontroli w protokole nie było ani jednej uwagi, która dyskredytowałaby poprawność naszych rozliczeń finansowych. Specjalne pismo zawierające informacje o wynikach kontroli zostało wysłane do Polskiego Związku Pszczelarzy w Warszawie. Nie było takiej praktyki i wymogu, więc podziękowałem bardzo serdecznie, zdając sobie sprawę z tego, że „Życzliwy” będzie bardzo niezadowolony.

Jeśli jesteśmy przy temacie kontroli, aż się prosi, aby wspomnieć na koniec o dwuosobowej kontroli z Zarządu WZP. Było to pod koniec mojej pracy w Związku. Interesowali się, na czym polega moja praca. Do dokumentacji nie będą zaglądali, bo to nudne i trzeba się znać na tym. Prosił jedynie o księgę korespondencji, gdyż chcieli sprawdzić ile jest pism przychodzących i wychodzących. Odpowiedziałem, że nie prowadzę takiej księgi. Wiedziałem z doświadczenia,

że we wszystkich instytucjach, w których do-tychczas pracowałem naturalnym obowiązkiem było prowadzenie takiej księgi. Jednak tutaj pracowałem sam na kilku etatach, roboty miałem od rana do wieczora i jeszcze więcej. Obiecałem, że od następnego dnia założę i będę prowadził rejestry korespondencji. Jednak nie nadażalem ze wszystkim, może dwa wpisywałem wszystko aż diabli mnie wzięli... Niech sobie zatrudnią sekretarkę. Panowie przychodzą ponownie, widzą tylko kilka wpisów i komentują „widać masz tutaj labę, tylko tyle listów?” To była jedna z ostatnich naszych rozmów. Świadczyła o tym, że znali się na pracy w Związku, jak koza na pieprzu, a ja nie miałem zamiaru wprowadzać ich w arkana naszej pracy. To zdarzenie pomogło mi w podjęciu decyzji o zakończeniu pracy. Miałem wówczas 70 lat.

mgr Joachim Bohl

Od Redakcji: Dalsza część wspomnień Pana Joachima Bohla zostanie zamieszczona w następnych numerach „Bartnika Gdańskiego”

Wizyta u pszczelarza seniora

Z wizytą do kolegi Alfonsa Demskiego, urodzonego 29 października 1917 roku, przybyliśmy w dniu Jego 95-tych urodzin. Kolega Demski jest najstarszym członkiem naszego Koła. Posiada tytuł Honorowego Członka WZP Gdańsk, nadany przez Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Gdańsku w dniu 15 kwietnia 2000 roku. O przyznanie tego tytułu wnioskowali pszczelarze z Koła Pelplin, w podzięce za ogrom pracy społecznej włożonej na rzecz naszego Koła, jak również za działalność na rzecz pszczelarstwa w swoim środowisku. W dniu 24 sierpnia 1977 roku, kol. Demski otrzymał od Polskiego Związku Pszczelarzy najwyższe odznaczenie Związku, tj. Złoty Medal Dzierżona.

Zapytaliśmy Jubilata, jak to było na początku Jego „pszczelarzenia”?

„Pewnie tak jak u wielu początkujących pszczelarzy”- wspominał nasz Jubilat. „Nie, nie

zaczynałem jako młody chłopiec. Miałem już wiele przeżytych lat, zanim zdecydowałem się na pracę przy pszczołach. Byłem ustabilizowany zawodowo, doświadczony życiowo, wszystko miałem poukładane. Życie nie obarczało mnie żadnymi niespodziankami, nie płała figli. Pracowałem zawodowo na kolei. Byłem od 1952 roku Zawiadowcą Odcinka Drogowego w Pelplinie, organizując pracę i kierując nią. Miałem od 100 do 150 pracowników na moim Odcinku. Wśród tych kolejarzy byli i pszczelarze, którzy namówili mnie do sprawdzenia się w innej roli, roli ich kolegi - pszczelarza. Do tego namawiali mnie koledzy: Borowski, Idzikowski, Dawidowski. Namawiali skutecznie. Może długo to robili, ale ostatecznie, chyba w 1962 roku - a więc gdy miałem 45 lat, rozpocząłem przygodę z pszczołami. Pierwsze 2 ule z drewna lipowego zrobił dla mnie kolega Dawidzki, jeden z tych namawiających mnie do „pszczelarzenia”. Potem zno-



wu 2-3 ule dostawiłem, no bo jak to - pszczelarz z dwoma ulami? Jak to wygląda i co to za pszczelarz, mający tylko 2 ule. A więc było ich już w sumie 5.

Ule stały w ogrodzie przy domu, a ponieważ mieszkalem w mieszkaniu służbowym, znajdującym się przy torach kolejowych, moje pszczoły też mieszkaly przy tych torach i to w odległości około 20 metrów od ruchu pociągów. W latach 60-tych, 70-tych ubiegłego wieku większość przewozów na terenie kraju odbywała się koleją. Było sporo pociągów wiozących towary do portów - głównie węgiel, stal, sezonowo buraki, ale też i inne towary były wożone koleją. Do tego spora ilość pociągów pasażerskich. Moje pszczoły, oddalone o 20 m od torów, to wszystko przetrzymały, chociaż stan podtorza nie był specjalnie dobry.

Jak to zwykle bywa u pszczelarzy, różki poszerzyły i moją pasiekę. Już przy torach nie mogłem mieć więcej rodzin pszczelich, bo po prostu nie było gdzie ich stawiać. Z jednej strony tory i peron, z drugiej chodnik, ulica i miasto. Pszczoły mogły stwarzać jakieś tam zagrożenie dla podróżnych Stacji Pelplin i przechodniów. Przewiozłem wszystkie ule do kolegi Wysockiego, który użyczył przestrzeni życiowej moim podopiecznym. Rodziny stały pod wiatą w ilości już 12-15 sztuk. I tak dotrwałem z nimi do emerytury i potem aż do kresu moich możliwości fizycznych, czyli bardzo długo. Syn nie objął w posiadanie mojej pasieki, bo jest uczulony na jad pszczeli i zgodnie z zaleceniami lekarzy i on i ja zaprzestaliśmy „pszczelarzenia”. Ale będąc jeszcze w pełni sił, dzieliłem pracę zawodową z pracą społeczną w moim Kole Pelplin. Organizowałem zebrania - najpierw w moim ogrodzie, wśród pszczoł. Potem do dyspozycji pszczelarzy udostępniłem salkę w Ekspedycji Kolejowej na Stacji. Było to bardzo wygodne miejsce, bo punkt do spotkań był dobry – sama stacja PKP Pelplin, a poza tym łatwość dojazdu i dobre skomunikowanie PKS-ów w owym czasie z pociągami powodowało, że na zebrania przyjeżdżali prawie wszyscy zrzeszeni.

Do Koła z reguły zapisywali się wszyscy zajmujący się pszczelarstwem. Nie było wów-

czas na naszym terenie pszczelarzy zawodowych. Nie było pszczelarzy posiadających duże i bardzo duże pasieki. W Kole było ok. 130 osób.

Koło w sąsiedniej Gminie Gniew rozpadło się, z uwagi na niemożność wybrania nowego Prezesa Koła spośród tamtejszych pszczelarzy. Członków tego Koła przejął Pelplin. Taka ilość pszczelarzy była w Kole w momencie, gdy cukier dla pszczoł nie był jeszcze reglamentowany. Potem ilość członków Koła jeszcze wzrosła, ponieważ tylko Związek rozprowadzał cukier do zimowego dokarmiania pszczoł i tylko tutaj pszczelarze mogli kupić jego większą ilość. Normą przy zakupie było 15 kg na ul. Moją rolą było zorganizowanie zakupu cukru i czuwanie nad jego prawidłowym rozprowadzeniem. Wiosną 1982 roku zostałem wybrany Skarbnikiem Koła. Zbierałem zamówienia, dostarczałem cukier do domów pszczelarzy i rozliczałem się finansowo z całego przedsięwzięcia. Zbierałem też składki statutowe od pszczelarzy. Jeździłem do ich domów pociągiem, potem rowerem (przewożąc rower wagonem bagażowym); przy bliższych odległościach posługiwałem się „komarkiem”. Jeździłem do Kierwaldu, do kolegi Bońka, Olaszycy, Wysockiego, a także do innych odległych miejscowości, gdzie mieszkało po 4-5 pszczelarzy.

Byłem też w grupie pszczelarzy - wraz z Sylwestrem Szwałkiem i Stanisławem Damratem - która zainicjowała chęć ufundowania sztandaru dla Koła Pelplin. Uzyskawszy z Urzędu Gminy Pelplin pozwolenie na zbiórkę pieniędzy na zakup sztandaru, jeździłem do gospodarzy, instytucji, organizacji działających w naszym terenie, aby wspomogły jego zakup. Uzbieraliśmy w ten sposób ok. 7 tys. zł, co pozwoliło nam zakupić sztandar, za bodajże 3600 zł, resztę zaś przeznaczaliśmy na organizację uroczystości, które wraz z poświęceniem sztandaru przez Biskupa Szlagę odbyły się 24 września 1994 r. Sztandar stał się własnością Koła w 40-rocznicę jego istnienia. Niestety, nie dane mi było uczestniczyć w uroczystościach w tym dniu, z uwagi na opiekę nad moją żoną. Ciszę się, że Koło posiada sztandar, przy którym zawsze w Dniu Św. Ambrożego możemy się zgromadzić i podziękować naszemu



Patronowi za całoroczną opiekę nad naszymi pszczołami i nad nami samymi.

Na koniec wspomnień nasz Jubilat nieco ponarzekał na brak pszczół w swoim otoczeniu, gdyż tęskni za pracą przy pszczołach, jak zresztą każdy pszczelarz kochający te stworzenia. Pszczoły wniosły do jego życia wiele doświadczeń, z czego jest zadowolony. Powiedział nam: „nie narzekam” - pomimo ponurych wspomnień

z pobytu w obozach w czasie wojny i na przymusowych robotach”.

Na sam koniec naszej wizyty raz jeszcze powtórzył: „Jestem zadowolony, zadowolony z życia...”

Pogratulowaliśmy Jubilatowi doskonałego samopoczucia, życzyliśmy zdrowia i przyrzekliśmy sobie, że spotkamy się w przyszłym roku.

Tomasz Jurek

Życiodajne pszczoły?!

Nie jest tajemnicą, że wśród pszczelarzy jest wielu seniorów, którzy przekroczyli już 80 rok życia. Członek Rejonowego Koła Pszczelarzy w Gdyni oraz były długoletni członek zarządu WZP w Gdańsku Kolega Tadeusz Kasper w tym roku obchodził swoje 90 urodziny, również jego małżonka Pani Irena w tym roku obchodzi 90 urodziny. Jak mawia Kol. Tadeusz jego małżonka jest „nie do zdarcia”. Z tej też okazji Państwo Kasper zorganizowali spotkanie w gronie rodziny i przyjaciół pszczelarzy. Jednym z prezentów był tort oczywiście ozdobiony pszczołami. Oboje twierdzą, że dobrą kondycję zawdzięczają pszczołom. W ich codziennej diecie jest miód i pyłek pszczeli, zażywają również krople propolisowe.

Kol. Tadeusz, jak wspomina, pierwszą rodzinę pszczelą otrzymał w wieku 7 lat i do dnia dzisiejszego pracuje w swojej pasiece. Zatem mogę powiedzieć, że jest pszczelarzem z najdłuższym stażem. Trzy lata temu wychodząc z kościoła po uroczystości obchodów Św. Ambrożego kol. Tadeusz był bardzo przygnębiony, gdy spytałam o powód, powiedział – „straciłem członka rodziny”, na moje dalsze pytanie kogo? odpowiedział, że stracił całą pasiekę. Tak właśnie pszczelarz kochający pszczoły je traktuje, jak członka rodziny. Mój mąż Rysiek zareagował od razu, oferując pomoc - „Tadeusz nie martw się masz u mnie dwie rodziny na wiosnę”. Rozmawiając później z Panią Ireną dowiedziałam się, że Tadeusz przez całą zimę przeżywał stratę pasieki, a przy życiu trzymała go myśl, że na wiosnę dzięki pomocy kolegom z Koła Gdynia będzie miał znowu pszczoły.

Wiosną, zgodnie z obietnicą, mimo sędziwego już wieku Tadeusz przyjechał na naszą pasiekę do Zbychowa po obiecaną rodzinę pszczele. Był wieczór, zapakowaliśmy ule do samochodu, wspólnie podjechaliśmy jeszcze do kol. Wacława do Koleczkowa, który również ofiarował jedną rodzinę. Tadeusz ze wzruszeniem i łzami w oczach pojechał do swojego domu do Gdyni i rano zamierzał pojechać na swoją pasiekę, oddaloną od Gdyni około 150 km. Jakież było nasze zdziwienie gdy o godzinie 8 rano dzwoni telefon i Tadeusz mówi do Ryśka – „panie prezesie melduję, że pszczoły się już oblatują na nowym miejscu”. Okazało się, że nie mogąc zasnąć z radości, już o godzinie 4 rano pojechał na swoją działkę, gdzie sam przeniósł ule (były to stare ciężkie ule ważyły około 30 kg każdy) na miejsce docelowe i patrzył jak robiły obloty. Widok pszczół ponownie na swoim pasieczysku przywrócił mu radość życia. Jak zatem nie twierdzić że pszczoły są życiodajne? Dziś Kolega Tadeusz, dzięki swojej pracy i pomocy kolegów pszczelarzy, ma 15 rodzin pszczelich i jak twierdzi żeby „nie kusiło go” powiększanie pasieki sprzedał pozostałe puste ule, które posiadał z okresu, gdy pasieka jego liczyła kilkadziesiąt rodzin.

Koledze Tadeuszowi i jego małżonce Pani Irenie, z okazji ich 90 urodzin, składam serdeczne życzenia, niech pszczoły dają wam siłę i radość przez wiele, wiele nadchodzących lat.

*Małgorzata Voss
RKP Gdynia*



FIRMOWY SKLEP PSZCZELARZY WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO OFERTA HANDLOWA

Skupujemy: wosk, miód, pyłek kwiatowy, kit pszczeli

Posiadamy w sprzedaży

aparat tłoczkowy plastik

belecзки odstępnikowe

bluzy pszczelarskie z kapeluszem

dłuta

druty pszczelarskie

fajki do łapania matek

kapelusze pszczelarskie

kombinezony pszczelarskie bez kapelusza

spodnie pszczelarskie białe

kratki odгородowe metalowe

kratki odгородowe winidurkowe

listwy do poławiaczy pyłku

łopatka do miodu

odstępniki plastikowe

podkarmiaczki gniazdowe

podkarmiaczki powałkowe

podkurzacze

ramki gniazdowe i nadstawkowe wlkp. i inne

rękawice parciane i skórzane długie

siarka granulowana

słoiki (różne kubatury) i kolorowe nakrętki

soda kaustyczna

szczotki pasieczne

ul styropianowy „Łysoń” z niską dennicą (Dadant)

węza pszczela

widelce do odsklepiania profilowane

zasuwki do uli

i wiele innego dobrego sprzętu !

Literatura

Bartnik Gdański

Pasieka

Jak prawidłowo prowadzić pasiekę

Pszczele cuda

Pszczelarstwo

Gospodarka pasieczna

Bartnictwo

Pszczela apteczka

Oferta nasza obejmuje również szeroki wachlarz kosmetyków i preparatów leczniczych na bazie produktów pszczelich.

Przypominamy o możliwości wymiany wosku na węzę (2 kg/1 kg)!

Na zamówienie z przedpłatą sprowadzamy każdy sprzęt pszczelarski produkowany w Polsce.

Zapraszamy!

WYDAWCA

Wojewódzki Związek Pszczelarzy

w Gdańsku

ul. Na Stoku 48

80-874 Gdańsk

e-mail: wzpgdansk@wp.pl

tel. fax (58) 301 19 04

NIP 584-030-46-38

Regon 190945523

DTP Rafał Voss

Druk Typograf, Rumia

Nakład 400 egz.

Artykuły do Bartnika można przysyłać na adresy e-mail:

li-on@wp.pl

ryszard@voss.com.pl

Kontakt telefoniczny:

(58) 671 59 84



Wykaz Rejonowych Kół Pszczelarzy zrzeszonych w WZP Gdańsk

Koło	Imię i nazwisko	Adres	Telefon
Braniewo	Kazimierz Gursztyn	14-500 Braniewo, ul. Zielona 23	55 243 21 05
Bytów	Ryszard Łacki	77-100 Bytów, ul. Szenwalda 8	504 560 808
Cedry Wielkie	Andrzej Brzyszczy	83-020 Cedry Wielkie, Długie Pole 101	601 524 955
Choczewo	Tadeusz Gil	84-120 Choczewo, Lublewo 10/8	58 676 93 47
Czarna Dąbrówka	Jan Majkowski	77-116 Czarna Dąbrówka, ul. Słupska 26/4	506 751 522
Człuchów	Mirosław Filipczak	77-300 Człuchów, Rychnowy Os. Przylesie, ul. Sosnowa 1	662 186 236
Gdańsk	Leszek Pękala	80-285 Gdańsk, ul. B. Komorowskiego 8A	601 657 810
Gdynia	Ryszard Voss	84-230 Rumia, ul. Grunwaldzka 9	58 671 51 65
Gniew	Zbigniew Rybak	83-135 Mała Karczma, Półwieś 30	604 823 135
Karsin	Roman Rożek	83-440 Karsin, ul. Długa 224	58 687 32 54
Kościerzyna	Mariusz Bobrowski	83-400 Kościerzyna, ul. Mała Dworcowa 2A	695 611 892
Kwidzyn	Wiesław Cherkowski	82-500 Kwidzyn, ul. Miedziana 1/27	55 645 61 62
Lębork	Jan Przychoda	84-300 Lębork, ul. Witosa 32	693 699 370
Linia	Ludwik Gaffke	84-312 Cewice, ul. Spacerowa 7	606 978 115
Liniewo	Mieczysław Fuks	83-420 Liniewo, ul. Dworcowa 13	58 687 83 01
Lubań	Andrzej Okrój	83-422 Nowy Barkoczyn, Lubań	607 462 000
Lubichowo	Stefan Brzeziński	83-420 Lubichowo, ul. Słoneczna 35	58 588 52 44
Łęczyce	Roman Stole	84-213 Brzeźno, Świchowo 2/3	604 725 169
Nowy Dwór Gda.	Peter Vanhoof	82-103 Jantar, ul. Gdańska 31	55 247 79 63
Parchowo	Lucyna Dułak	77-124 Parchowo, ul. Strażacka 29	664 682 620
Pelplin	Piotr Szwalek	83-130 Pelplin, ul. Kościuszki 4A	58 536 18 94
Prabuty	Bogusław Kasicki	82-550 Prabuty, ul. Obr. Westerplatte 12	55 278 21 49
Pruszcz Gda.	Jan Nazar	83-000 Pruszcz Gda., ul. Czarnieckiego 31	58 682 29 64
Przechlewo	Zenon Bogucki	77-320 Przechlewo, ul. Człuchowska 40a	602 405 486
Pszczółki	Jan Freda	83-032 Pszczółki, ul. Ogrodowa 7	515 180 360
Puck	Lubomir Kocur	84-110 Żarnowiec, ul. Lipowa 4/4	668 284 415
Sierakowice	Mariusz Borowicz	83-320 Sulęczyń, Amalka 2	691 858 516
Słupsk	Zbigniew Wiąckiewicz	76-270 Ustka, ul. Chabrowa 2	604 249 840
Smętowo	Leszek Grudzień	83-220 Skórcz, ul. Wiśniowa 6	515 422 777
Starogard Gda.	Jan Ciesielski	83-200 Starogard Gdański, Rokocin, Os. Polanka 25	58 563 77 73
Tczew	Piotr Baj	83-209 Godziszewo, Damaszk 2a	501 379 921
Wejherowo	Romuald Głuszko	84-241 Gościcino, ul. Uroczą 5	695 757 297
Zblewo	Henryk Bobkowski	83-210 Zblewo, ul. Starogardzka 1	58 588 30 19

W wykazie nie ujęto niedawno przyjętych kół z Nowego Stawu, Morzeszczyna oraz Bolesławowa z powodu braku danych adresowych.

Spotkanie opłatkowe w Pelplinie



Urodziny Państwa Kasprów



Urodziny Alfonsa Demskiego

